WYROK
JANA KAZIMIERZA.

DRAMAT HISTORYCZNY

W IV^ch AKTACH,

PRZEZ

WŁADYSŁAWA SYROKOMLĘ.

[WA]RSZAWA.
[NAKŁ]ADEM HENRYKA NATANSONA.
1860.

WYROK
JANA KAZIMIERZA.

WYROK
JANA KAZIMIERZA.

DRAMAT HISTORYCZNY

W IV^{ch} AKTACH,

PRZEZ

WŁADYSŁAWA SYROKOMLĘ.

WARSZAWA.

NAKŁADEM HENRYKA NATANSONA.

1860.

Drukować pozwolono, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby egzemplarzy.

Wilno, dnia 12 Sierpnia 1859 r.

Cenzor, Radca Stanu i Kawaler

S. Muchin.

Warszawa, w Drukarni Gazety Codziennéj.

OSOBY.

JAN KAZIMIERZ, Król.
MARYA LUDWIKA, Królowa.
STEFAN CZARNIECKI.
KONIECPOLSKI, Wojewoda Sandomierski.
KANCLERZ KORONNY.
MARSZAŁEK KORONNY.
GNOIŃSKI.
HELENA, jego córka.
PIELGRZYM.
LACKI.
STRZEMIEŃ.
PIERWSZY PAŹ.
DRUGI PAŹ.
PIERWSZY SZLACHCIC.
DRUGI SZLACHCIC.
GOSPODARZ.
GOSPODYNI.
PIERWSZY HALABARDNIK.
DRUGI HALABARDNIK.

SZLACHTA. — PANNY DWORSKIE. — ŻOŁNIERZE.

(Rzecz dzieje się w 1-ym akcie w obozie: w 2-im w gospodzie na pograniczu szlązkiém; w 3-im w Głogowie na Szlązku; w 4-ym w Gdańsku.)

AKT I.

SCENA I.

Las.—Ciemność. — Na uboczy pień nisko ucięty.—Z prawéj strony w hełmie i zbroi wchodzi Strzemień.

STRZEMIEŃ (*do siebie*).

Droga nieznana, nie widać księżyca,
Nawet jak widzę na deszcz się zanosi.
Szkaradna puszcza, ciemna jak piwnica,
Albo jak oczy mojéj lubéj Zosi!
Zosia... piwnica.... wino i dziewczyna,
To specyały, jak mówili starzy...
Ej tam do licha! deszcz kropić poczyna,
Muszę tu przetrwać całą noc na straży,
Bo tędy szwedzcy mają iść szpiegowie;
Nam rozkazano pochwycić ich żwawo.
Mają mieć listy, z których wódz się dowie,
Czy ma uderzyć na lewo, czy prawo.
Nie wielka sztuka wziąć za gardło Szweda
I grzecznie spytać, gdzie idzie? co niesie?
Jakoś się zrobi, ale gorsza bieda,

Że mój towarzysz gdzieś zbłąkał się w lesie:
On puszczy nie zna, może gdzie i blisko
Błąka się tutaj przez ciemne zarośle.
Uderzę w trąbkę, zapalę ognisko,
To mu w ten sposób znak o sobie poślę.

(Dobywa krzesiwo i hubkę).

No!... jeśli ognia odrazu wykrzeszę,
To będzie znaczyć, że Zosia jest stałą.

(krzesze ogień).

Ha! coś nie pali—bo się nazbyt spieszę.
Raz, drugi, trzeci, ot niby zatlało,
Iskry się sypią, tylko wiatr zawiewa:
Tu stałość Zosi niewinna nic wcale.
Ot pójdę lepiéj pod konary drzewa
I tam w zaciszy ognisko rozpalę.

(Wychodzi na chwilę i wraca z rozpaloną drzazgą i w pniu roznieca ogień).

A co, mówiłem.... ot jak jasno bucha,
Bo Zosia wierność dochowa najściślėj;
Oh! to dodaje rycerskiego ducha,
Jeśli człek wierzy, że ktoś o nim myśli.

(uderza w trąbkę).

Powinien słyszéć, echo się rozlega,
Blask od ogniska szerzyć się poczyna;
Dobre to chłopię Krzysztof mój kolega,
Tylko że milczy i nie pije wina:
Mnie niepojęta takowa odraza.
Ale tam w krzakach słyszę coś szeleści.
Kto idzie? hasło?

GŁOS ZA SCENĄ.

Jan Kazimierz Waza.

STRZEMIEŃ.

Wiwat! niech żyje w radości i cześci!

SCENA II.

Strzemień i Lacki.

STRZEMIEŃ.

Czołem waszmości panie Floryanie!
Coś mi przepadłeś i z duszą i ciałem.

LACKI.

Pan wojewoda nim skończył pisanie,
Czekać przed jego namiotem musiałem.

STRZEMIEŃ.

Cóż tam w obozie?

LACKI.

Opłakane wieści!
Coraz to sroższe ciosy na Polaków!
Słowa mi w uściech drętwieją z boleści:
Szwed pod Krakowem.

STRZEMIEŃ.

Co, zdobył już Kraków?

LACKI.

Zdobył już może: tam słaba załoga,
Wojsko co chwila swoją wierność zmienia,
Król zdawszy Polskę na Opatrzność Boga,
Kędyś na Szlązku szuka ocalenia.
Wszystko w popłochu, w rozterkach, w bezładzie,
Co czynić?

STRZEMIEŃ.

Zdać się i złożyć oręże.

LACKI (*z zapałem*).

Hańba! kto dzisiaj miecz do pochew kładzie,
Kto się prawego pana wyprzysięże!
Stójmy z Czarnieckim przy gromadzie bratniéj,
Idźmy za wodzem gdzie jeno wyruszy,
Lejąc krew naszą do kropli ostatniéj:—
Przynajmniéj umrzem spokojni na duszy.

STRZEMIEŃ.

Umrzeć nie sztuka—ja życia nie ważę,
Byle krew moja na co się przydała;
Lecz trzeba czynić co roztropność każe:
Ich taka chmara, a nas garstka mała.

LACKI.

Krew waszmościna na wiele się przyda.
Wojna ze Szwedem długie potrwa lata,
Może się staniem kamykiem Dawida,

Co kiedyś strzaska głowę Goliata!
Czarniecki zdoła wycelować procę.

STRZEMIEŃ.

Daj Bóg i Amen. Przekonałeś wasze:
Pójdę z Czarnieckim, Goliatów zgrzmocę!

LACKI.

Na Rakoczego dziś ostrzym pałasze.

STRZEMIEŃ.

Przeklęty Węgier—licho go tu wnosi.
Popsuł mi plany, biednaż moja głowa!
Chciałem się wymknąć do méj pięknéj Zosi,
Aby zobaczyć czy mi wierność chowa,
Bo to u niewiast jak z oczu tak z myśli:
Trudne kochanie o sto mil z oddala!
Niechaj w miłości pilnuje się ściśléj,
Kto się wystrychnąć nie chce na rogala.

LACKI.

Nie czas miłostki roić w mężkiéj głowie,
Kiedy o wojnie trzeba myśléć saméj.
Kiedy kraj ginie, gdy wierni synowie
Nad konającą już matką czuwamy,
Grzech teraz kwilić żalami pieszczocha,
Kiedy się sprawie takiéj świętéj służy.
Oh i ja kocham, oh i mnie téż kocha
Dziewica piękna jak wonny kwiat róży.
Z duszą szlachetną, w młodości zaraniu,

Tęskniłem do niéj jak dusza do nieba.
Lecz dziś kazałem zamilknąć kochaniu,
Na inną miłość serca mi potrzeba.

STRZEMIEŃ.

A ja to jakoś jedno z drugiem godzę;
I Zosia droga i ojczyzna droga!
Służę królowi, tęsknię ku niebodze,
I dziewczę ścisnę i pobiję wroga.
Czytałeś waszmość jak to się kochali
Dawni rycerze świętéj krucyaty?
Lecz mi się zdaje, że mimo oddali
Dziewczęta były wierniejsze przed laty,
Bo ja o moję jestem niespokojny,
Chociaż to niby i słodka i czuła.

LACKI.

Sroższy niespokój nie wiedzieć wśród wojny,
Czy ona żyje i kędy się tuła.
Rodzice mojéj serdecznéj niebogi
Żyją w pobliżu puszczy Białowieża;
Ojciec jéj—szlachcic stary i ubogi,
Wiernym jest sługą Jana Kazimierza.
Dał swym sąsiadom powód do niechęci;
Czekali dobréj do odwetu chwili.
Więc kiedy przyszli szwedzcy adherenci,
Dwór zrabowali i wieś mu spalili.
Dokąd się udał—Bóg to wiedzieć raczy!
Czy gdzie się schronił? czy może w niewoli?

Dziś pełno w Polsce takowych tułaczy;
Łacno odgadniesz, że mi serce boli....
Pomyślę, westchnę, czasem łza nabieży,
Ale się wstydzę téj łezki niewieściéj,
Bo serce nasze dzisiaj przynależy
Świętszéj miłości i świętszéj boleści.
Dziś tylko jeden.... jeden cel przed nami:
Tam skupiać ducha i ramienia siły;
Niewolno piersi rozmiękczać żalami,
Aby swojego hartu nie straciły.

STRZEMIEŃ.

Mądrze mówicie! ale, z tamtéj strony
Sunie się stary pielgrzym z siwą brodą.

SCENA III.

Ciż i Pielgrzym.

PIELGRZYM.

Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony!

STRZEMIEŃ.

Na wieki wieków!.... Gdzie to bogi wiodą?

PIELGRZYM.

Do miejsc cudownych, waleczni rycerze,
Do Częstochowy, aż do Jasnéj Góry!
Zmówię tam chętnie i za was pacierze,
Jeśli jałmużną obdarzy mię który.
(kłania się).

STRZEMIEŃ *(do Lackiego cicho).*

U tego starca twarz jakaś zdradziecka:
Trzeba go badać jak ordynans każe.

PIELGRZYM *(do siebie).*

Muszę zrozumieć, czy to strona szwedzka,
Czy Czarnieckiego? broń Boże hussarze!

STRZEMIEŃ.

Kto waszmość jesteś?

PIELGRZYM.

Zowię się Mikoszą

STRZEMIEŃ.

A herb waszmościn?

PIELGRZYM *(zakłopotany).*

A mój herb.... Kościesza.

LACKI *(do Strzemienia).*

Nie.... Mikoszowie Topor w herbie noszą:
Ja znam ich pieczęć...

STRZEMIEŃ *(do Lackiego).*

Coś starzec się miesza.

(do pielgrzyma).

Z kim waszmość trzymasz?

PIELGRZYM.

Jakto?... nie dosłyszę.

STRZEMIEŃ.

Kogo waść wolisz, czy króla, czy Szweda?

PIELGRZYM.

Ja trzymam z Bogiem, dobrzy towarzysze,
Partya ziemska zbawienia mi nie da.

STRZEMIEŃ.

Waszmość jak widzę, i uszy przytula,
I odpowiedzi otwartéj unika!
Tu trzeba wyznać, czy waść wolisz króla,
Czy trzymasz stronę Szweda najezdnika?

PIELGRZYM *(do siebie)*.

To Czarnieczczyki.

(do Strzemienia).

A moi panowie!
Takie pytanie, to czysta obraza:
Ja wciąż się modlę za królewskie zdrowie.
Zatem: niech żyje Jan Kazimierz Waza!

STRZEMIEŃ I LACKI.

Niech żyje król nasz!

(Żołnierze zdejmują hełmy, a starzec kapelusz).

STRZEMIEŃ.
(wpatrując się bacznie, do Lackiego).

Głowa za ryża, a broda za siwa.
Czoło bez zmarszczków, a wzrok jakiś kosy.

LACKI.

Badajmy daléj,—wszak zwyczajnie bywa,
Że broda wcześniéj siwieje niż włosy.

STRZEMIEŃ (*do Lackiego*).

Coś jak na starca zaprostą ma szyję.
(*wpatrując się mocniéj*).
Broda przyprawna! trzymaj, bo uciecze!
(*Lacki chwyta za ramiona pielgrzyma, Strzemień odrywa mu białą przyprawną brodę, z pod któréj wypada list*).

STRZEMIEŃ.

A tuś mi ptaszku!

PIELGRZYM.
(*szybko dobywając z pod płaszcza sztylet*).

Puść mię! bo przebiję.

STRZEMIEŃ (*wyrywając zręcznie sztylet*).

O, nie tak łatwo poczciwy człowiecze!
(*podejmuje list z ziemi*).
Oho! to pismo!.... a co? kole w oczy?
Zaraz historya wykryje się cała:
Zobaczmy pieczęć! To pisze Rakoczy
Do Wittenberga, Szwedów jenerała!
Pismo do wodza, szpieg do nas należy:
Szpiega na gałąź! (*odpina swój rzemienny pas i ciągnie pielgrzyma*).
Chodź duszo pobożna!

PIELGRZYM (*wyrywając się*).

Puśćcie mię! puśćcie!...

LACKI (*do Strzemienia*).

Wstydź się panie Jerzy!
Czyż się bez wodza rozporządzać można?

PIELGRZYM (*klęka*).

Zabierzcie listy, mnie puśćcie łaskawie,
Ja się wykupię, zapłacę z ochotą!

LACKI.

My żołd bierzemy—lecz powszechnéj sprawie
Bardzo się przyda Rakoczego złoto.

(Strzemień uderza w trąbkę, na to hasło wychodzi z za krzaków kilku żołnierzy).

STRZEMIEŃ (*wiążąc pasem ręce pielgrzyma*).

Hej towarzysze! weźcie go pod straże,
Do wojewody prowadźcie Judasza;
A czy go puścić, czy powiesić każe,
W tém jego wola, a nie głowa nasza.
Weźcie te listy co znaleźli przy nim.
Weźcie do wodza to złoto, co w kiesie:
A my tu naszę powinność uczynim,
Na dalszéj warcie zostaniemy w lesie.

PIELGRZYM.

Puśćcie mię ludzie, puśćcie, jam niewinny!
Mnie Rakoczego obietnice zwiodły.

STRZEMIEŃ.

Gdybym miał prawo—za mój kraj rodzinny,
Sambym ci ptaszku roztrzaskał łeb podły!

Lecz naszą zemstę na hetmana zdajem,
Niechaj postąpi jak mu każe władza.

LACKI.

Boże zastępów! nie mścij się nad krajem,
Który tak czarne potwory wyradza.
(żołnierze odprowadzają pielgrzyma).

SCENA IV.

Zmiana—wnętrze namiotu Czarnieckiego.—W środku prosty stół, na nim papier i pióro, księga i karta jeograficzna. Na ścianie pancerz, hełm i pałasz. Czarniecki w żupanie, rysiéj delii i kołpaku wchodzi do namiotu.

CZARNIECKI *(do żołnierza, który wszedł za nim).*

O świcie pochód niech trąba obwoła!
(żołnierz odchodzi).
Już dziś nie legnę, bo mię sen nie bierze;
Nim się Rakoczy opamiętać zdoła,
Wpadnę mu na kark z mojemi harcerze!
Jeszcze wróg jeden—miłosierny Boże!
Gdyby nie wiara jak tęcza przymierza,
Jużbym się zachwiał albo złamał może.
Tyle tu wichrów ze wszech stron uderza!
Tam Szwed, tam Północ, tam Siedmiogrodziany,
Tam kozaczyzna... tam drzeć od Tatara.
Upadł na duchu król troską znękany,
Kraj spustoszony, a w sercach niewiara;
O ciemna! ciemna téj krainy dola!
(podchodzi do okna).

Ha! i noc ciemna... lecz w Panu nadzieja!
Przyśle jutrzenkę, rozwidni te pola,
Da nam stu-ręczną siłę Bryareja;
Sto rąk urośnie:—cudowne są nieba!
Ale mieć siłę, to jeszcze niedosyć:
By władać siłą, chyba nam potrzeba
Sto serc szlachetnych w jednéj piersi nosić,
Bo to dzień próby, dzień pokus, dzień chłosty!
Dębem i miedzią trzeba okuć serca!...
W rękach hart został—staroświecki—prosty:
Dusze zmalały w krajowéj rozterce!
Rozbudź je Boże! *(wznosi ręce do nieba).*

SCENA V.

Czarniecki—Strzemień—Lacki.

(za nimi żołnierze wprowadzają drżącego pielgrzyma).

STRZEMIEŃ.

Panie wojewodo!
Wedle rozkazu, czatując dziś w lesie,
Wzięliśmy człeka z przyprawioną brodą,
Który do Szwedów to pisanie niesie.
(oddaje list).
Chciał nas przekupić... oto jego złoto.
(składa trzos na stole).

CZARNIECKI *(skwapliwie biorąc list).*

Wittenbergowi... *(odrywa pieczęć i czyta):*

swoje plany skore
Skreśla w tym liście Rakoczy niecnota.
Wyborne wieści! przyszły w samą porę!
Przyjmcie me dzięki towarzysze młodzi!
Wódz wam dziękuje i rzeczpospolita,
A król jegomość wdzięcznie wynagrodzi,
Jak skoro w progi domowe zawita.

STRZEMIEŃ *(z pokłonem).*

Cóż teraz czynić, wasza miłość każe,
Z tym oto jeńcem w świątobliwéj masce?

CZARNIECKI *(do pielgrzyma).*

Polak?

PIELGRZYM.

Oh Polak!... w niewinnym zamiarze
Te listy... Panie! polecam się łasce!

CZARNIECKI.

Na gałąź szpiega.

PIELGRZYM.

Ulituj się, panie!

CZARNIECKI.

To prawa wojny *(do siebie)* lecz to syn téj ziemi,
Pomiędzy szlachtą może być szemranie,
Żeśmy okrutni... *(głośno)* Pogardzam podłemi,
Puścić go wolno!

STRZEMIEŃ.

Ej, to ptak nielada:
Szkoda go puszczać!...

CZARNIECKI.

Słyszysz co wódz mówi!
(Żołnierze odprowadzają pielgrzyma i odchodzą).

CZARNIECKI *(wychodząc na przód sceny—do siebie).*

Naród na sercu widocznie upada.
Donieść to wszystko potrzeba królowi;
Niech rychléj wraca—obecność monarsza,
Biednym poddanym nada zapał świeży.
Porzuci Szweda nasza bracia starsza,
A drobna szlachta w jéj ślady pobieży;
Wspólnemi takty uderzą pałasze.
Tak... niech król wraca... niech koniecznie wraca.
(klaszcze w dłonie).
Mospanie Lacki! zatrzymaj się Wasze,
Czeka Waszmości niepoślednia praca.
(Lacki wchodzi).

SCENA VI.

Czarniecki—Lacki.

CZARNIECKI.

Koń wasz i zbroja niech będzie gotowa,
A ja tymczasem przygotuję listy.
Mimo Warszawy, po mimo Krakowa,

Pojedziesz Waszmość aż na Szlązk górzysty!
Przez szwedzkie czaty przemykaj się w ciemnie,
Wyszukaj króla, co gdzieś w Szlązku gości;
Oddaj me listy i złóż mu odemnie
Hołdy poddańczéj mojéj powinności.
Padnij na klęczki, proś, niech się nie mami,
Niech się nie lęka podstępów i zdrady;
Niech wraca zapał wskrzeszać między nami,
Bo tu bez ojca nie damy już rady.
Spraw mi się pilno, zaufać ci mogę,
Masz serce prawe a rozum bogaty;
Powracaj rychło—a oto na drogę
Masz Rakoczego węgierskie dukaty.

(z uśmiechem potrząsa trzosem).

Grosz przeniewierstwa, srebrniki Judasza,
Będą wydane w naszéj dobréj sprawie.

LACKI.

Ważne mi rzeczy zleca miłość wasza,
Aby je spełnić i gardła nadstawię!

CZARNIECKI.

Nie... teraz drogie gardło waszmościne,
Ciężko mi Szwedzi odpowiedzą za nie;
Gotuj się w drogę i przyjdź za godzinę:
Znajdziesz gotowém już moje pisanie.

LACKI.

Przetrwam da Pan Bóg trudności choć mnogie,
I wiernie oddam co mi dadzą w ręce:

I śmierć i życie zarówno mi drogie,
Kiedy je sprawie królewskiéj poświęcę.
(kłania się i odchodzi).

SCENA VII.

CZARNIECKI *(sam patrząc za odchodzącym).*

Kraje jak ludzie—mają straszne chwile,
Lecz duch ofiary kiedy kwitnie w młodzi,
Jeszcze żywotnéj można ufać sile,
Jeszcze o śmierci marzyć się nie godzi,
Póki jednego znajdziesz bohatera,
Póki społeczność bożych natchnień słucha.
Kraj nie umiera—jak człek nie umiera,
Gdy jeszcze czuje choćby iskrę ducha.
Serce omdlewa, głowa się posłania,
Lecz to są tylko Opatrzności proby;
To nie skonanie—to pozor skonania,
To przesilenie wśród ciężkiéj choroby.
(zasiada do pisania).

(zasłona spada).

AKT II.

Wnętrze obszernéj gospody na po .raniczu Szlązkiém, drzwi wgłąb'— na prawo i na lewo z obu stron stoły otoczone ławami.

SCENA I.

Gospodarz i Gospodyni.

GOSPODYNI.

Oj czasy, czasy! ot widzisz przed nocą
Gospoda pusta, nikt drzwi nie uchyli.

GOSPODARZ.

Bo prawdę mówiąc, nie byłoby po co:
Szwedzi nam wszystko zjedli i wypili.
Raczejby Bogu dziękować, niewiasto,
Że nam domostwo zachowali cało.
Nie jedna wioska i nie jedno miasto
Krwią opłynęło, z dymem poleciało!...
Gdyby nie kufel, nie gospoda nasza,
Gdyby nie starość, ale młodość w wiośnie,
To takbym jeszcze przypasał pałasza
I pędził Szwedów, tam, gdzie pieprz nie rośnie.

GOSPODYNI.

Ot młodzieniaszek! jego stare graty,
Cośby tam komuś pomogły na wojnie?
A patrzeć kufla, a pilnować chaty,
A miodek gościom rozléwać spokojnie;
A liczyć, kręcić i kredką i główką,
Wdzięcznie przyjmować kogo Pan Bóg zdarza:
To twoja sprawa.

GOSPODARZ (*śmiejąc się*).

A zaraz z wymówką!
W pustéj gospodzie nie trza gospodarza.

GOSPODYNI (*z szyderstwem*).

W pustéj gospodzie?... ani wié co w domu,
A chce wojować! Patrzcie jaki śmiałek,
Toż ja przed Szwedy schowałam kryjomu
Dwie beczki miodu i wina antałek:
A on tu jeszcze o pustkach mi gada.
Miałabym głowę nie wiedzieć już na co.
Zapas niewielki, lecz na to jest rada,
Za każdą szklankę podwójnie zapłacą;
Teraz drożyzna!... tylko pijcie zdrowi,
I płaćcie dobrze, a ja wam dostarczę...

SCENA II.

Ciż i Pielgrzym, jak w piérwszym akcie.

PIELGRZYM.

Pokój niech będzie waszemu domowi!

GOSPODYNI.

Pokój waszmości, bogobojny starcze!

GOSPODARZ

Zkąd Bóg prowadzi?..

PIELGRZYM.

Zdaleka, zdaleka!
Oh! bolą nogi, niech trochę wypocznę.
(usiada).
Opieka Pańska! *(zdejmuje sakwy)*; tak Pańska opieka
Miała nademną staranie widoczne;
Powracam z Rzymu, przez Wiedeń, przez Kraków,
Bo święte miejsca odwiedzać człek musi.
Bywałem w ręku i szwedzkich żołdaków,
Bywałem w ręku i polskich rabusi;
Wszędzie dręczony, badany, pytany,
Chcieli zrabować, rozsiekać na ćwierci,
Nic nie znaleźli. Bodajto łachmany!
Zawsze człowieka wykręcą od śmierci.
A świat ten marny, toć do złota wzdycha,
Szatańskiém jabłkiem skusiła go Ewa;

Cóż z tego poszło?—grzech, łakomstwo, pycha,
Potém obżarstwo... Jeść mi się zachciewa,
Szedłem dzień cały, a w moim już wieku
Idę niesporo... Ot, nic siły nie ma!
Zamieram w drodze... Miłosierny człeku!
Daj tam puharek miodu dla pielgrzyma.

GOSPODARZ.

Z całego serca... i sam się napiję.

GOSPODYNI.

Może co zjecie?

PIELGRZYM.

Daj Boże wam zdrowie!
(gospodyni odchodzi).
Za waszą łaską choć trochę odżyję.
(bierze podany puhar i kosztuje).
Miodek rzeźwiący!

GOSPODARZ.

Więc byłeś w Krakowie?

PIELGRZYM.

Trzy dni téj łaski człek grzeszny doznawał:
Wszystkie kościoły obszedłem ze świecą.

GOSPODYNI *(wracając).*

A może łaska na kapłona kawał?

PIELGRZYM.

Zęby mam słabe... pokosztuję nieco.

(zajada i pije).

GOSPODARZ.

A więc nasz Kraków zawsze w ręku Szweda?

PIELGRZYM.

Zawsze łaskawco! ustąpił przed siłą.
Król szwedzki nigdy zwyciężyć się nie da.
Czarniecki zemknął, bo rady nie było.

GOSPODARZ.

Myśmy słyszeli, lecz wcale inaczéj.
Wszak do zmykania Czarniecki nie skory:
Wyszedł jak rycerz, z honorami raczéj,
I z bronią w ręku.

PIELGRZYM.

Liche tam honory!
Wyszli-ć tam wprawdzie z chorągwią, z armatą,
Przy biciu bębnów, we trzy regimenty;
Lecz w kilka czasów pod Siewierzem za to
Wszystkich Polaków rozbito na szczęty!
Jedna uciekła, a druga połowa
Przysięgła wierność szwedzkiemu królowi;
Czarniecki uciekł, Bóg wie gdzie się chowa;
Król szwedzki szuka i pewnie go złowi,
Wtrąci w więzienie i wszystkich pozyska,

I królem naszym już zawsze zostanie.
A Szwedy jego to dobre ludziska,
Dajże im Boże długie panowanie!
Ot teraz, słyszę, biorą Częstochowę,
W czém jak najlepiéj pomagaj im Boże!
Ja pielgrzym starą kłopotałem głowę,
Że tam na odpust człowiek pójść nie może.
Kościół w fortecy,—zamknięto fortecę,
Księża się bronią:—im słuchać spowiedzi,
Nie zaś do wojny brać się tak dalece,
Bo co to Szwedzi!

GOSPODARZ *(z niechęcią).*

Smakują wam Szwedzi!

PIELGRZYM

Pod kim mi lepiéj, to ja tego wolę.
Ja stary pielgrzym, dla mnie wszędzie ścieżka.
Ojczyzna moja nie na tym padole,
A król Najwyższy nie na ziemi mieszka!

(dopija resztę miodu).

GOSPODYNI.

Pobożny człowiek.

PIELGRZYM.

Ale ja tu gwarzę,
A wieczór ściemniał i w drogę mi pora.
Bywajcie zdrowi zacni gospodarze!

GOSPODYNI.

Chciejcie odpocząć, oto jest komora.
(ukazuje na lewo).

PIELGRZYM.

Ha, jak się wzmocnię, zawędruję daléj,
Trochę się zdrzymać może i należy:
Ale nad rankiem... wy będziecie spali,
Gdy stary pielgrzym z milę już ubieży.
Jam ranny ptaszek; póki nie wyświta,
To czas chłodnawy najlepszy do drogi!
Bywajcie zdrowi!...
(odchodzi do komory na lewo, którą mu wskazuje gospodyni: za chwilę wraca).
A jak kto zapyta
Czy nie przechodził tędy dziad ubogi,
To nic nie mówcie. Teraz takie czasy,
Że muszą truchleć nawet włóczykije.
Dopytywania, badania, hałasy,
To mię z pobożnych rozmyślań wybije.
Najlepiéj milczkiem i chyłkiem na świecie,
W pokorze ducha bądź ślepy i niemy;
Więc dobrzy ludzie wy nic nie powiecie,
Że ja tu byłem?

GOSPODARZ.

O, nic nie powiemy.

PIELGRZYM.

Dobréj wam nocy! niech Pańska opieka,
Niechaj was strzegą niebiescy anieli.

SCENA III.

Ciż prócz pielgrzyma.

GOSPODARZ (*do siebie*).

Ja nie pojmuję nic tego człowieka:
Czyżby już Szwedzi zagarnąć nas mieli...

GOSPODYNI (*do męża*).

A ja mówiłam, że daremna praca,
Chcieć wskrzeszać dawną potęgę koronną!
Dziś inne czasy... Ale ktoś kołace.

GOSPODARZ (*patrząc w okno*).

Dwie jakieś bryki i trzech szlachty konno.
(*zawsze patrząc w okno do siebie*).
Chmurno i ciemno i deszczyk na dworze,
A tam zdaleka jutrznia promienieje.

GŁOS ZA SCENĄ.

Prosim otworzyć...

GOSPODARZ.

W ten moment otworzę.
(*do siebie*).
Szwedzi, to ciemność—jutrznia, to nadzieja!
(*wychodzi naprzeciw gości*).

SCENA IV.

Gnoiński—Helena córka Gnoińskiego—**Kilku szlachty—Gospodarz i Gospodyni.**

GNOIŃSKI *(do gospodarza).*

Zacny człowieku! dacież nam komorę,
Kędy odpocząć?

GOSPODARZ.

O wielmożny panie!
Gospoda pusta; w tę nieszczęsną porę,
Każdemu z gości znajdzie się posłanie.

GNOIŃSKI *(z uśmiechem).*

Dla nas posłanie!... zdrzymiem się przy stole,
Nawet pałaszów nie zrzucim od boku,
Byleby miejsce dla wozów w stodole,
Byleby koniom siana i obroku,
Bo się zmęczyły...

(do jednego ze szlachty).

Panie Kalasanty!
Waść do tych rzeczy bierzesz się najtężéj!
Wozy w stodołę niech wtoczą drabanty,
Konie do żłobów; nie zrzucać uprzęży.

(do szlachty)

A jak łaskawie daliście mi władzę
Być gospodarzem w podróżnym taborze,

To rozsiodływać koni wam nie radzę:
W nocy przygoda przytrafić się może.
Kolejno wartę trzymać przed gospodą,
A wypocząwszy wyruszyć o świcie.
(szlachta odchodzi).

GOSPODYNI *(do Gnoińskiego).*

Dlaczego, panie, tę dziewicę młodą
W ten czas wojenny ze sobą wozicie?

GNOIŃSKI.

Ha! moja pani, konieczność przywiodła,
Musim choć na czas rzucić kraj rodzimy.
Dom mi spaliła zgraja Szwedów podła,
Z ostatkiem mienia na Szlązk uchodzimy.
Kilku mi szlachty towarzyszy w drodze,
By bronić głowy niewiasty i starca!
Spokojny uchron znalazłszy niebodze,
Do wojennego powracamy harca.
Wszystko mi jedno... jesteśmy gotowi
Choć w obóz wroga wrąbać się do środka;
Bom tak ślubował memu patronowi,
Wszędzie bić Szweda kędy się napotka.
Pobłogosławi Pan Bóg naszę czynność:
Czy nakieruje losy ku odmianie,
W tém Jego wola, a nasza powinność
Służyć królowi, póki sił nam stanie.

GOSPODARZ *(do siebie).*

Padłbym na klęczki, to jakiś zuch stary,
Co po bożemu trzyma stronę Wazy.

GOSPODYNI *(do siebie).*

Czysty szaleniec! — jeszcze ma zamiary
Oprzeć się sile większéj o sto razy!
(do Gnoińskiego).
A może wasza dostojność pozwoli
Wypić za zdrowie Jana Kazimierza?
Jest stary węgrzyn, głowa nie zaboli,
Potém podróżna znajdzie się wieczerza.
Wprawdzie drożyzna... wielka tu drożyzna:
W trzy razy płacą mięso, wino, zboże;
Lecz pan wielmożny i sam pewnie przyzna,
Że być po Szwedach inaczéj nie może.
Jedli tu, pili bez końca, bez miary,
I zostawili długi niepłacone.
Biorę za kurczę po cztery talary,
Lecz za to kurczę! i bażant na stronę.

GOSPODARZ *(wpół głośno do żony).*

Lecz ten pan trzyma z Janem Kazimierzem,
Warto ustąpić.

GOSPODYNI *(cicho do męża).*

Poszedłbyś do czarta.
(głośno do Gnoińskiego).
To co inszego!... My od takich bierzem
Po swojéj cenie: za kurczę, pół-czwarta.

GNOIŃSKI.

Dziękuję waściom! jeść i pić nie będę,
Bom się straszliwie umęczył w podróży.

Szlachcie, by miała czém skrzepiać gawędę,
Chciejcie postawić miodu gąsior duży.

GOSPODARZ.

Wedle rozkazu wnet wszystko się stanie.
(odchodzi).

GOSPODYNI.

Ugościm szlachtę czém chata bogata!
(odchodzi).

SCENA V.

Gnoińsk—iHelena.

HELENA.

Coś mi tu straszno... Niewypowiedzianie
Smutném przeczuciem serce me kołata.
Jedźmy ztąd prędko, bo za chwilę może
Będzie już późno.

GNOIŃSKI.

Trwożliwe ty dziecie!
Konie zmęczone, ulewa na dworze;
Mamyż tu z sobą garstkę szlachty przecie;
Nie ufać męztwu, albo ich przyjaźni,
Grzechem byłoby:—tak wiernie nam służą.
Porzuć te widma choréj wyobraźni,
Spocznij, boś nocną znużona podróżą;

Wszak my nad tobą niedarmo czuwamy,
I włosa z głowy nikt ci tu nie zdejmie.

GOSPODARZ (*wchodząc z puharami miodu*).

Oto ktoś znowu kołata do bramy.

GŁOS ZA SCENĄ.

Otwórzcie waszmość!

GOSPODARZ (*otwierając drzwi*).

Prosimy uprzejmie.

SCENA VI.

Ciż—wchodzi **Lacki** w burce i zbroi.

LACKI (*z pośpiechem do gospodarza*).

Konia do żłobu, nie zrzucać mu tręzli,
Niech się wysapie i znów daléj lecę!
Byli tu Szwedzi?

GOSPODARZ.

Gdzieś pono ugrzęźli,
Na Jasnéj-Górze chcą zdobyć fortecę.
Taka przynajmniéj pogłoska się szerzy,
A tu już, panie, cztery dni nie byli.

LACKI.

(*zrzuca burkę—postrzega Gnoińskiego i rzuca się w jego objęcia*).

O zacny panie!

GNOIŃSKI

O kochany Jerzy!
Gdzież to spotkanie i w jakowéj chwili.
(ściskają się).

GNOIŃSKI *(do Lackiego).*

Czyś zdrów? co słychać? gdzie lecisz jak strzała?!
(do córki).
A co! czy widzisz głowo chorowita!
Czy ci w przeczuciu dusza powiedziała,
Że narzeczony wkrótce cię powita?

(HELENA *podbiega z radością do Jerzego).*

Ach, to pan Jerzy!

LACKI.

To ja, to ja, pani!
Takiego szczęścia nie wróżyłem za nic!

GNOIŃSKI.

A my spaleni, my z domu wygnani,
Musim do obcych przemykać się granic!
Siadajże Jerzy!... pot płynie ci z czoła,
Musiałeś lecieć... spadłeś nam jak z nieba.

LACKI.

O chciałbym jeszcze mieć skrzydła sokoła,
By prędzéj stanąć tam, gdzie mi potrzeba.

GNOIŃSKI.

Zkąd Bóg prowadzi? w jaką lecisz stronę?

LACKI.

Od Czarnieckiego w naglącéj potrzebie
Lecę do króla.

GNOIŃSKI

Czy wszystko stracone?

LACKI.

Jeszcze nie wszystko; jest Pan Bóg na niebie,
Jest wódz Czarniecki, jest w piersiach otucha;
Ale zaprawdę, chwila rozpaczliwa!
Wódz pragnąc wskrzesić upadłego ducha,
Króla co prędzéj do kraju przyzywa.

GNOIŃSKI.

Was, jak słyszałem zbito pod Siewierzem?

LACKI.

Nie tak pobili, jak podeszli zdradą.
Ubezpieczeni krakowskiém przymierzem,
Staliśmy w polu bezbronną gromadą;
Wódz nasz dotrzymał. Szwed złamał swe słowo.
Uderzył w nocy w obozowe pole,
Szlachta do bitwy nie była gotową;
Jednych rozproszył, drugich wziął w niewolę.
Wódz zdołał umknąć, ja z drugim kolegą,

Z panem Strzemieniem—co na to mówicie?
My osłonili piersią Czarnieckiego!

(*z zapałem*).

Ja ocaliłem Czarnieckiemu życie!
Teraz się hufce zbierają powoli,
I obrót rzeczy już biorą szczęśliwszy.

GNOIŃSKI (*ściskając go z rozrzewnieniem*).

Zazdroszczę chłopcze! zazdroszczę twéj doli:
Kraj ocaliłeś, jego ocaliwszy!
Chlubię się tobą, że będziesz mym zięciem,
Lecz do téj chluby mieszam łzę rozpaczy.
Syn mój rodzony umknął mi dziecięciem,
Na Ukrainie kędyś hajdamaczy;
Pohańbił ród mój i zakrwawił serce,
Wpuścił tam węża, co się zabić nie da.
Już go widziano pomiędzy morderce,
A teraz, słyszę, miał przystać do Szweda,
I jako Judasz za garść szwedzkich groszy,
Na głowę matki naprowadza katy.
Dwory i wioski współziomków pustoszy,
Z łupów zbójeckich chce zostać bogaty!
O! nie uwierzysz, jak serce się ściska,
Jakim ja wstydem między ludźmi płonę!
Chcę strzaskać herb mój, wyprzéć się nazwiska!
Bo te skalane, bo te już spodlone.

LACKI (*biorąc go za jednę rękę*).

Czcigodny panie! nie wątpij o cudzie:
Wróci do trzody owieczka zbłąkana.

HELENA *(biorąc go za drugą rękę).*

Hamuj się ojcze, idą obcy ludzie.
O nawrócenie módlmy się do Pana!

SCENA VII.

Ciż i Szlachta (powraca).

GNOIŃSKI *(do szlachty).*

Mości panowie! bracia miłościwi,
Mego przyszłego zięcia wam przedstawię;
Pan Jerzy Lacki!

SZLACHTA *(z ukłonem).*

Jesteśmy szczęśliwi.

JEDEN ZE SZLACHTY.

Znane to imię w teraźniejszéj sprawie.

DRUGI ZE SZLACHTY
(występując na przód z uroczystą przesadą).

I dobrze znane!... bo mądra Pallada,
Którą Minerwą przezwali Rzymianie,
Wieniec laurowy na skroń jego wkłada,
Już przewiduje czém późniéj zostanie.
Choć z wieku dziecko, z umysłu był stary,
Smakował w księgach jak inszy w zabawce.
Kiedy w Krakowie u świętéj Barbary
U Jezuitów siedział w pierwszéj ławce,

Skoligacony z najpierwszemi domy,
Na górę Parnas wdzierał się tém śmieléj!
Bo czuł spadkowéj mądrości ogromy,
Jedne po mieczu, drugie po kądzieli.
Matka z zacnego rodu Szreniawitów...

GNOIŃSKI
(*uderzając go przyjaźnie po ramieniu*).

Mój Kalasanty! coś zadługi wątek.
Daj temu pokój...

SZLACHCIC.

Ale tych zaszczytów
Jeszcze nie koniec, to tylko początek.
O święta wiaro w zacne antenaty!
Na młodém sercu czegóż ty nie zdziałasz?
Jako Rzymianin biorąc męzkie szaty,
Gdy szkolne pióro zamienił na pałasz,
Rzekłbyś spojrzawszy: to Mars, nie literat,
To młody Herkul w dzielności potędze;
Et robur et aes circa pectus erat,
Jak o tém pisze Horacy w swéj księdze.
Herkul! bo Hydrę już schwycił za szyję,
I śmiercionośną maczugą już kręci;
Herkul Nemejskie, on szwedzkie lwy bije
(Bo państwo szwedzkie nosi lwa w pieczęci).
Zwalczysz młodzieńcze! zwalczysz te giganty!
Łupem lwiéj skóry okryjesz twe łono!
A teraz przejdźmy... (*uroczyście wznosi rękę*).

GNOIŃSKI *(biorąc go za rękę).*

Panie Kalasanty!
Przejdźmy do stołu, gdzie miód zastawiono.

SZLACHCIC *(z ukłonem do Lackiego).*

Głosiłbym daléj, ale nie mam czasu
Brnąć w miodopłynnéj wymowy powodzi;
Wody Hyblejskiéj, z Kastalu, z Parnasu,
Sarmackim miodkiem zapić nie zaszkodzi:
(bierze puhar miodu, kosztuje i mówi)
Wyborny napój!... o nam się nie godzi
Hyblejskich pszczółek zazdrościć wam Greki;
U nas miód warzył Piast król i kołodziéj,
I pić go kazał na potomne wieki!
(szlachta się śmieje).

SZLACHCIC PIERWSZY *(z puharem).*

Czytajcie waszmość o piwie i winie,
Niech nasz Klonowicz, niech Acernus powie:
Wino rzecz ludzka, wino z ziemi płynie,
Miodek z powietrza stworzyli bogowie.

DRUGI ZE SZLACHTY *(ze szklanicą piwa).*

Ja wolę piwo...

PIERWSZY SZLACHCIC.

Polak zasiał pole.
Polskim jęczmieniem zarodziła niwa:
Polak go pożął, zwiózł, zmłócił w stodole,

Wtém przyszedł Niemiec i nawarzył piwa!
(śmiech ogólny).

DRUGI SZLACHCIC.

Oj warzy Niemiec... ale krotochwile
Pan Kalasanty jeszcze lepiéj warzy.

GNOIŃSKI.

Panowie bracia! poucztujcie chwilę,
A ja postoję przy koniach na straży;
Potém mię z warty zluzuje kto łaska.

SZLACHCIC PIERWSZY.

O już na dzisiaj nie doznawaj biedy!
I nasze konie i wasza kolaska,
Jakby za murem u Semiramidy.
O murach Troi pisze Iliada,
Stajnia tu krzepka jak Trojańskie wały.

GNOIŃSKI.

A przecież fortel i przewrotna zdrada
I w mury Troi dostać się zdołały.
(odchodzi).

SCENA VIII.

Szlachta na stronie w milczeniu zapija; na przodzie sceny
Lacki i Helena.

HELENA *(podając rękę Lackiemu).*

Jak senna marzę i sobie nie wierzę,
Czyś panie Jerzy żywy czy umarły?

LACKI.

Cztery miesiące!... wyznajcie mi szczerze,
Czy mię z waszego serca nie wydarły?

HELENA.

Krzywdzisz mię waszmość: czyż polska dziewica
Raz przyrzeczonéj wiary nie dochowa?
A moje dla was kochanie podsyca
O waszych czynach wiadomość wciąż nowa.
Ja was jednego wybrałam na świecie,
Bo tutaj bez was, któż mię uszczęśliwi?
Wy... powątpiewać dziś jeszcze możecie?
Nie, panie Jerzy, wy niesprawiedliwi!...

LACKI.

Miałbym nie wierzyć twej szlachetnéj duszy!
Oh! gdyby wojna skończyła się skoro...
(cicha rozmowa).

SZLACHCIC PIERWSZY *(do innych).*

Kiedy król szwedzki za morze wyruszy,
Ja przepowiadam, oni się pobiorą;
Ja wiem co mówię; przy pomocy Boskiéj
Jestem astrolog i prorok nielada!

SZLACHCIC DRUGI.

Co z kalendarza, stanąwszy śród wioski,
Zaćmienie słońca chłopom przepowiada.

SZLACHCIC PIERWSZY.

Córkę Torpeja strącono w przepaści,
Z tego wynika...

SZLACHCIC DRUGI.

Rzuć twych słów brylanty!
Nikt nie zarzuci, że erudyt z waści.
W ręce waszmości, panie Kalasanty!

(piją).

DRUGI SZLACHCIC.

Lecz idzie o to, czy pić wodę czystą,
Kiedy zawita wielki dzień wesela?

PIERWSZY SZLACHCIC.

Ja trzymam z królem, z prorokiem, psalmistą,
Że wino serce ludzkie rozwesela!
Miodek rzecz dobra!—i ja miodek lubię;
W piwku bożego nie pogardzam daru;
Wszystko uchodzi—no! ale przy ślubie,
Szlachetniejszego chcę zażyć nektaru.

(piją).

LACKI *(do Heleny).*

Ja przy Czarnieckim odbywszy walk tyle,
Lepiéj niż inny kraj widziałem w grobie;
Czy wierzysz luba! że bywały chwile,
Żem nawet zdołał zapomnieć o tobie.
Nieraz, jak innym, przyszła myśl wątpliwa,
Lecz na me serce nie upadła skaza,

Bo sprawa święta, chociaż rozpaczliwa,
A wódz nasz wielki, wykowan z żelaza!

HELENA.

Jerzy mój! Jerzy! nie gniewam się zgoła,
Żeś mię pochował w swojém sercu na dnie;
Lecz czy ty wierzysz, gdy cię trąba woła,
Że walczysz w sprawie, która nie upadnie?

LACKI.

O nie, Heleno! ni Szwed, ni Rakoczy,
Kędy stanęli, nie mogą pójść daléj!
Barwianém szkiełkiem zaświecili w oczy,
A im się zdaje, że wszystko zdziałali.
Że przyjął złoto jakiś przeniewierca,
Że dał się skusić prostak bezrozumny,
Już oni sądzą, że z naszego serca
Fałszywym bogom postawią kolumny!
O jacy mali!... jacy oni mali!...
Że śpią spokojnie pod tak lichą strażą;
Są jeszcze prawa które podeptali,
Jest jeszcze kościół który lekce ważą:
Im się wydaje w chwilowym obłędzie,
Gdy rzesza do nich tłoczy się ciekawa,
Że szlachta nasza obojętną będzie
O święty kościół i o święte prawa.
Ha! ale u nas silne jest uczucie,
Ślepi przejrzawszy postawią się śmiele,
Nie dadzą słówka wyrzucić w statucie,

Ani cegiełki wyrzucić w kościele.
Na tych podstawach, stojąc nie zachwianie,
Czyżbyśmy dbali na zbojeckie noże:
Bóg kształty krajów zakreślił na planie,
Bóg tylko jeden przekształcić je może!

HELENA.

Dzięki ci, Jerzy! wlewasz wiarę nową,
Że znów odetchniem z Janem Kazimierzem.
Boże! nad mężnych bojującą głową,
Modlitwa moja niech będzie puklerzem!

LACKI.

Kto idzie walczyć, spodziewać się może
Że nie przyniesie głowy z bojowiska;
Lecz czuję w sercu jakieś tętno boże,
Jakiś mi promień przed oczami błyska.
Od Baltyckiego do Czarnego morza
Pogodny błękit postrzegam nad krajem;
I widzę ołtarz, u jego podnoża
Słyszę jak wiarę i miłość wyznajem;
I pod lipami mojéj cichéj wioski
Oglądam ciebie w uroczéj postaci;
Widzę przed sobą najwyższy dar boski:
Szczęście domowe, wśród szczęścia współbraci.

HELENA.

Żołnierz... a jednak przed twemi oczyma
Snuje się obraz spokojności saméj.

LACKI.

Przebacz, żołnierzy w naszém wojsku niéma,
Tylko obrońcy tego, co kochamy.
Nie jeden naród męztwa nam zazdrości!
Cóż nasze męztwo?—to wiara z nadzieją!
Cóż nasze piersi?—u źródła miłości
Niezwyciężonym hartem kamienieją.
Gdyśmy w pancerzu, gdy z bardyszem w dłoni,
Wśród ryku armat, wśród morderczéj chwili,
Marzym jak na wsi dzwon kościelny dzwoni,
Na naszéj strzesze jak jaskółka kwili;
Jak buja żyto, jak się łąka kwieci,
Jak tam zbierają kwiaty niemowlęta.
Wspomnisz ten kościół, tę strzechę, te dzieci,
To za nich walczysz, i ofiara święta
Bardziéj a bardziéj odwagę podsyca,
Lwem czyni człeka w stanowczéj godzinie.
Oto naszego męztwa tajemnica!
Ona zaginie—i męztwo zaginie.

HELENA.

O! ja pojmuję tę miłość rycerzy,
Co cuda męztwa rozpala w ich łonie;
Lecz wiele wody, łez i krwi ubieży,
Nim nasza ślubna gromnica zapłonie.
Nie jedną wojną wre rzeczpospolita,
Na długo twoją opuścisz niebogę;
Jerzy! Bóg z nami! (*podaje mu rękę*).

SCENA IX.

Ciż i Pielgrzym wychodzi z lewéj strony przecierając oczy. Po chwili Gnoiński ukazuje się we drzwiach.

PIELGRZYM.

Co widzę! już świta.
Zaspałem nieco, wielki czas do drogi.
Gdzieś moje sakwy zostały na ławie,
(idzie ku stronie pijącéj szlachty, za nim Lacki).

PIELGRZYM *(do szlachty).*

Tu moje sakwy, tu mój kij sękaty.
(do Lackiego).
Czego tak waszmość poglądasz ciekawie?

LACKI.

Znamy cię ptaszku nie z dzisiejszéj daty!
(chwyta go za ramiona).

(do szlachty).

Mości panowie! kto z Czarnieckim trzyma,
Niech tego starca ująć mi pomoże:
To jest szpieg szwedzki....

SZLACHTA.

Chwytajcie pielgrzyma!

PIELGRZYM.

To chyba na was zaślepienie Boże!
Kto mi dowiedzie?

LACKI.

Ja sam ci dowiodę,
Ja sam odkryję twe bezecne plany
Niezręczny szpiegu! Przyprawiłeś brodę,
Z którą niedawno byłeś pochwytany.
Czy mię pamiętasz?

PIELGRZYM *(krzyczy)*.

Brońcie gospodarze!
Tu gwałt się dzieje na me stare lata!
(Jeden ze szlachty oddziera mu brodę).

SZLACHTA *(wydobywa szablę)*.

To szpieg!!

HELENA
(wpatrując się w pielgrzyma, z rozpaczą).

To brat mój!...

PIERWSZY ZE SZLACHTY.

Powinność nam każe
Dziś nie oszczędzać ni swata ni brata.

SCENA X.

Ciż i Gnoiński.

GNOIŃSKI *(wpada z dobytem sztyletem)*

A nawet syna... bo kto przeniewierca,
Temu sam nawet Pan Bóg nie przebacza!
Tyś serca nie miał, nie mam dla cię serca:
Z ojca własnego zrobiłeś siepacza!

(przebija pielgrzyma. Pielgrzym pada).

GNOIŃSKI.

Giń zdrajco!...

(po chwili bolesnego wahania się uklęka).

Synu!.... przebacz mi i wskrześnij!
Cóżem uczynił w uniesienia chwili?

PIERWSZY ZE SZLACHTY.

Rzymianinowi wszak było boleśniéj,
Gdy przebił córkę, by jéj nie zhańbili;
A on się zhańbił...

GNOIŃSKI *(nieprzytomny).*

Widzisz panie Jerzy!
Hańba!... szpieg... syn mój... upada nie żywy:
Ojciec go zabił!...

HELENA.

Ach! kto w Boga wierzy,
Ratujcie ojca!...

LACKI.

O ja nieszczęśliwy!
Królu! Czarniecki!... toż moja zapłata
Za waszę sprawę żem nadstawiał szyję!
Patrzcie com zdziałał?

HELENA (*z rozpaczliwym wyrzutem*).

Tyś zabójcą brata!
(*klęka przy trupie*).

GNOIŃSKI (*w obłąkaniu*).

Patrz panie Jerzy, czy mu puls nie bije?
(*usiada obłąkany*).

GOSPODARZ (*wchodząc do Jerzego*).

Wasz koń już gotów!... Co! trup tu się tarza?

LACKI.

Głos obowiązku!... O lecę już, lecę!
(*rzuca gospodarzowi kiesę ze złotem*).
Trupa ze szlachtą nieście do cmentarza,
A tych nieszczęsnych miejcie w swéj opiece.
Muszę biedz... listy doręczyć królowi,

A potém... potém... pożegnać świat marny.
Przyjdę zobaczyć, czy żywi, czy zdrowi,
(z rozpaczą)
I strzaskać głowę o kamień cmentarny!

(Wybiega, szlachta krząta się około pielgrzyma, Gnoińskiego i Heleny).

(zasłona spada).

AKT III.

Mieszkanie królowéj w Głogowie na Szlązku; komnata królowéj—stół zawalony papierami. Jeden paź krząta się i ustawia sprzęty, drugi paź wchodzi i mówi:

SCENA I.

PIERWSZY PAŹ.

Królowa jejmość pewnie nie ubrana,
Albo spoczywa po wczorajszéj pracy.

DRUGI PAŹ.

O gdzie tam! pisze od samego rana,
Spocząć jéj nigdy nie dadzą Polacy.
Dziwnaż to Polska! rady sobie nie da,
Choć ma rycerstwo i konie i bronie;
Gdyby tak na mnie, przepędziłbym Szweda
Jednym zamachem.

PIERWSZY PAŹ.

Milczałbyś Gaskonie!
Być Lubomirskim, lub dzielnym Czarnieckim,

Być Koniecpolskim, nie tak łatwa sztuka!
Im trudno idzie z najezdnikiem szwedzkim;
Mędrsza ich głowa niż twoja peruka.
Czyś kiedyś słyszał, by sama królowa
Bez uwielbienia wspomniała tych ludzi?
Lub rzekła jakie pogardliwe słowa
O naszéj Polsce?

DRUGI PAŻ.

Ta Polska mię nudzi!
U nas w Paryżu, na królewskim dworze,
Jest blask przynajmniéj, jest monarsza świta.
Człowiek z płcią piękną zabawić się może,
Może potańczyć, naśmiać się do syta.
A tutaj pusto, grobowo, bezładnie:
Rój starych zrzędów królowę otoczy,
Jedno a jedno do uszu jéj kładnie:
A Szwed, a Tatar, a jakiś Rakoczy!
Jak się im takie gadanie nie sprzykrzy?
Choćby dla zmiany pośmieli się trochę.
Dziki to naród.

PIERWSZY PAŻ.

Ty sam jeszcze dzikszy,
Żeć teraz w głowie pustowania płoche,
Gdy senatorów, bohaterów głowy
Pełnią przy pani obowiązek święty;
Tobie się przykrzą ich ważne rozmowy,
To idź Francuzie chychotać z dziewczęty!

DRUGI PAŹ.

Dziewczęta wasze jak odlane z lodu;
Ja com w Paryżu dokazywał cuda,
Tu żal się Boże marnego zachodu,
Nawet rozśmieszyć żadnéj się nie uda.
Królowa jejmość te nudne szlachcianki
Kocha i pieści więcéj niźli warto.

PIERWSZY PAŹ.

Bo to rycerzów córki i kochanki,
Lub tych co z domu własnego wyparto.
A że królowej matczyna opieka
Dała przytułek nieszczęsnéj dziecinie,
Za to ją wdzięczność od narodu czeka,
Błogosławieństwa niejedna łza spłynie.

DRUGI PAŹ.

Łzy a łzy wieczne... jakże one szpecą!
Tu pięknych dziewcząt jest orszak niemały,
Możnaby oczki rozweselić nieco,
A te od płaczu aż ponabrzmiewały.
Ot téj naprzykład, Gnoińskiéj Helenie,
Co ją niedawno przywieźli do dworu,
Niczego nie brak, postać i spojrzenie,
Mógłby ją malarz rysować dla wzoru;
Ale cóż z tego... ustawnie łzy leje,
Ustawnie wzdycha nie wiadomo po co.

PIERWSZY PAŻ.

A czy słyszałeś bolesne jéj dzieje?
A czy wiesz dobrze jéj dolę sierocą?
Pieszczone dziecię bogatego człeka,
Żyło jak ptasze w rodzicielskim domu;
Wtém brat jéj starszy do Szwedów ucieka,
Bo z Radziejowskim związał się kryjomu;
Ojciec go przeklął: już biedna dziewczyna
Poczęła boleć boleścią rodzinną,
Biedne jéj serce już cierpieć poczyna,
Co cienia troski znaćby nie powinno;
Lecz Bóg zna serce ile cierpień zmieści,
I od rozpaczy nieszczęsną ochrania:
Gorzkie uczucia domowéj boleści
Osłodził miłém uczuciem kochania.
Pan Jerzy Lacki rycerz zawołany,
Zdobył jéj serce... Kochała dziewczyna,
Ojciec chcąc zgoić swego serca rany,
Chciał nim zastąpić straconego syna.
Po zaręczynach dzień ślubu wybrano.
Wtém weszli Szwedzi na zgubę téj ziemi;
Wszystkie rycerstwo na koń powołano:
Lacki na boje poleciał z drugiemi.
Próżno nieboga i tęskni i kwili,
Ale te czasy nieszczęśliwe znacie;
Któraż niewiasta nie płacze w téj chwili
Po ojcu, mężu, kochanku lub bracie?
Lecz sroższym ciosem niebo ją nawiedzi,

Jakby skazawszy na ciągłe ofiary;
Dom jéj rodzinny zrabowali Szwedzi,
Wioskę spalili, tak, że ojciec stary
Musiał uciekać tutaj w Szlązkie kraje.
Jechała z ojcem; już kresu dobiega,
Wtém gdzieś w gospodzie, Gnoiński poznaje
Zbiegłego syna wiarołomcę, szpiega,
Więc oburzenia gniewem się zapala:
Zabija syna jak Brutus surowy!
Dziś obłąkany wzięty do szpitala,
Ona oddana opiece królowéj.
Bez ojca, brata, bez rodzinnéj strzechy,
Nie poślubiona, gdy ołtarz był gotów;
Czy chciałbyś jeszcze, by stroiła śmiechy
Lub twoich pustych słuchała zalotów?

DRUGI PAŹ.

Prawda, sierota, bardzo nieszczęśliwa!
Lecz poco płakać: to na oczy szkodzi:
(słychać za sceną dzwonek).
Ale królowa na służbę mię wzywa,
A waszmość zostań, bo ktoś tu nadchodzi.

SCENA II.

Paź otwiera drzwi boczne; wchodzi **Aleksander Koniecpolski** wojewoda sandomierski.

WOJEWODA *(do pazia).*

Jak zdrowie naszéj Najjaśniejszéj Pani!
I czy już wstała?

PAŹ.

O, wstała już dawno!
Dworscy Francuzi już wszyscy zebrani.
Ona jest teraz listami zabawną,
Lecz jak się dowie, że pan wojewoda
Chce posłuchania, to pewno przybędzie.

(paź odchodzi).

WOJEWODA *(do siebie).*

Cóż ja jéj powiem. Co dzień nowa szkoda,
Pożoga wojny rozlała się wszędzie:
Wszędzie przegrana, zagrodzono drogę,
A my tu żywot prowadzim bezczynny,
Musimy patrzeć zaparci zagrodą,
Jak niszczą nasze krainy bogate.

(uchylają się podwoje w głębi).

SCENA III.

(Wchodzi królowa, za nią kilka dworskich panien, w liczbie których znajduje się Helena Gnoińska).

KRÓLOWA (*wesoło*).

Nie dobry jesteś panie wojewodo,
Że tak nieczęsto odwiedzasz mą chatę;
I książe Prymas nie lepszy od waści.
Chociaż król waszéj powierzył mię straży,
Żaden nie przyjdzie bronić od napaści,
Chociażby Głogów oblegli Tatarzy.
Lecz gdy mię polski opuścił obrońca,
Z hanem tatarskim zawarłam przymierze.
I mój przyjaciel stryjeczny brat słońca,
Pisuje do mnie serdecznie i szczerze.
Czytaj com dzisiaj otrzymała z rana,
(*oddaje mu list*).
Miłosny bilet od Achmet Giereja.
(*usiada*).

WOJEWODA (*przeczytawszy list*).

O dobry Boże! pomoc niespodziana.

KRÓLOWA.

Cóż wojewodo! jeszcze jest nadzieja?

WOJEWODA.

Pisze, że przyjdzie w dwadzieścia tysięcy
I Rakoczego od Krymu otoczy.

O muzułmani, dobrzy sprzymierzeńcy!
Wzięty w dwa ognie podda się Rakoczy.
Kiedyśmy niemal do szczętu złamani,
Bóg miłosierny jeszcze nas ochrania.
Ty zbawiasz kraj nasz, Najjaśniejsza Pani!
Ja ci zazdroszczę twego panowania.

KRÓLOWA (*smutno*).

Nie, wojewodo! nie zazdrość méj doli,
Nie zazdrość mojéj korony i krzyża:
Gdy na samotność człowiek się wyzwoli,
Dusza się jego do aniołów zbliża.
Wszystko mię teraz dręczy, niepokoi,
Wśród ciągłéj walki obumiera siła;
O! proście Boga, przyjaciele moi!
Abymi prędzéj samotność wróciła,
Tak jest... samotność, spoczynek choć w grobie,
Byleby skończyć tę drogę mozolną.

(*powstaje z zapałem*).

Nie, wojewodo! ani mnie, ni tobie,
Teraz nikomu umierać nie wolno!
Idzie o króla, idzie mi o męża,
Idzie wam wszystkim o całość téj ziemi;
Użyjmy pióra, użyjmy oręża,
Brońmy ich, brońmy siłami wszystkiemi.
Użyjmy zdrady, choćby nawet zdrady,
Byle ocalić ich życie i zdrowie.

(*chłodniéj*).

Wiesz wojewodo! w téj chwili układy
Mój szpieg ze Szwedem rozpoczął w Krakowie.

(*ciszéj*).

Niektórzy Szwedzi zdradzą swego króla,
Poddadzą Kraków, wątpliwości nie ma;
Pisz Czarnieckiemu, niech wpadnie jak kula,
Jak skoro hasło odemnie otrzyma.
Lecz z głębi kraju dotąd nie mam wieści,
Coś niepokoi, coś mi serce boli,

WOJEWODA.

Oh dobra pani! boleść po boleści
Musimy przenieść; nim nas Bóg wyzwoli.
Piszą mi z Rusi — pogłoska tam lata,
Przebacz mi jeśli tą wieścią zatrwożę,
Pan Jan Zamecki ze Szwedem się brata,
Podda mu Zamość, lub poddał już może.

KRÓLOWA *(śmiejąc się wesoło).*

O! co już temu, to śmiało nie wierzcie,
Dajcie mu pokój panie wojewodo!
Na Zameckiego mam sidła niewieście,
Patrz tylko na tę swawolnicę młodą:
Kaźmira d'Arquin figlarne ma oczy,
Lecz dobréj sprawie służą te figlarze;
Pan Jan Zamecki i do morza wskoczy,
W ogień poleci jeśli ona każe.
On moją wolę spełnia co do joty,
Na nim się nigdym jeszcze nie zawiodła.
Oh wy mężczyzni, gdyby wasze cnoty,
Z ich prawdziwego upatrywać źródła!
Jeden krajowi zda się wylał cały,

Bo bogatego starostwa chce w darze;
Drugi jak rycerz idzie w pole chwały,
Bo mu tam piękna dziewczyna iść każe.
Zajrzeć do serca waszego tajnika,
Namiętność, chciwość lub próżność dziecinna...
Zręczna kobieta zawsze to przenika,
I ze wszystkiego korzystać powinna.
Widzisz, żem szczera.

WOJEWODA.

Pani Miłościwa!
Widzę że umiesz trzymać nas pod władzą.
(słychać trąbkę).

KRÓLOWA.

Spójrz wojewodo, czy goniec przybywa?
Jeśli są listy niech je tu podadzą.

WOJEWODA *(patrząc w okno).*

Goniec z listami.

KRÓLOWA.

O są listy przecie!
Drżę cała... serce jakby ścisnął głazem.
Prędzéj mi listy. *(do panien dworskich).*
Wy odejść możecie.
(do wojewody).
A wy zostańcie, przeczytamy razem.

SCENA IV.

Królowa—Wojewoda, potém **Lacki.**

KRÓLOWA
(wznosząc oczy do nieba z modlitwą).

Panie zastępów, łaski Twojéj, łaski!
(niecierpliwie do wchodzącego Lackiego).
Jakież mi niesiesz waszmość wiadomości?

LACKI *(z pokłonem).*

Pan Opaliński wojwoda podlaski,
Śle swoje służby Jéj Królewskiéj Mości.
(oddaje list).

KRÓLOWA.
(odbiera go drżącą od wzruszenia ręką i łamie pieczęć).

Głoski się chwieją przed oczami memi.
(oddaje wojewodzie list).
Chciejcie przeczytać co tu napisano.

WOJEWODA *(przebiegłszy list).*

Na czele szlachty wielkopolskiéj ziemi
Zbił Opaliński Szwedów pod Kościaną;
Dwa ich tysiące wyprowadził w pole,
Udał ucieczkę, sparł w głęboki parów.
Samego wodza zabrawszy w niewolę
Posłał do króla z dziewięćma sztandarów.
A insza szlachta pomniejsze zamczyska

Poodbierała Szwedom niespodzianie,
I ma nadzieję, że resztę odzyska.

KRÓLOWA *(z zapałem).*

O! dzielny naród ci Wielkopolanie!
Jeżeli w Polsce zapał taki samy
Zdoła u szlachty ożywić się wszędzie,
To jeszcze Szwedom oprzéć się zdołamy;
Za dwa miesiące już ich tu nie będzie.
Wytchną nakoniec królewscy poddani!
No! cóż tam daléj pisze wojewoda?

WOJEWODA.

Poleca łaskom Najjaśniejszéj Pani
Tego młodzieńca, co to pismo poda:
On ze śmiałością walcząc niepojętą,
Dobrze zasłużon przed Rzeczpospolitą;
Przez niego wodza szwedzkiego ujęto,
Przez niego wszystkie sztandary zdobyto.

KRÓLOWA *(patrząc na młodzieńca).*

O! to pan Lacki! On od Czarnieckiego
Wieźć króla w Polskę jawił się z usługą:
Jeszcze powracać nie było do czego,
Więc się rzecz zwlekła *(z westchnieniem)*
Bóg wie jak na długo.
Nasza z waszmością znajomość nie świeża,
Bo po raz drugi tu się go spotyka:
Wiernych poddanych Jana Kazimierza

Nie zapomina Marya Ludwika.
Nad narzeczoną prosiłeś opieki,
Spełniłam prośbę—ona już przy dworze;
Kochasz i walczysz jako w dawne wieki,
Lecz musisz wyznać, żeś trafny w wyborze.
Lubię, gdy widzę rycerza kochanka,
Bo to szlachetną duszę zapowiada.
Mospanie Lacki, królowa wygnanka
Waszeby męztwo wynagrodzić rada,
Ale w téj chwili mam środków zamało
Nagrodzić ciebie i twe towarzysze.
Zasługi wasze król uwieńczy chwałą,
Kraj w karcie dziejów, Bóg w niebie zapisze.
Dziś kiedy idziesz zdobyć laur nowy,
Widokom pańskim służyć za narzędzie,
Przyjmij ten pierścień, pamiątkę królowéj,
(oddaje mu pierścień i mówi z dobrocią półgłosem).
Wkrótce, jak mniemam, przydatnym wam będzie.

LACKI.

Za waszę dobroć wynagrodzą nieba.

KRÓLOWA *(do wojewody)*.

Chodź wojewodo do mojéj komnaty,
Opalińskiemu dać odpowiedź trzeba.
(do Lackiego).
Wy zaczekajcie.
(odchodzi, za nią wojewoda).

SCENA V.

Lacki.

(podczas jego monologu słychać trąbkę).

LACKI (*do siebie*).

Ona tu na dworze!
Cóż jeśli spotka, jeśli mię zobaczy?
Natchnij mię radą miłosierny Boże!
Czy mam ją widzieć, czy umrzéć z rozpaczy?
Tak jest, uciekné, uciekné w kraj świata,
Na pole bitwy, kędy śmierć mię woła.
Zabiłem ojca, zabiłem jéj brata,
Ona mi nigdy przebaczyć nie zdoła!
Samby mój widok rozjątrzył na nowo
W biedném jéj sercu smutne przypomnienie;
Ale spełniłem powinność krajową,
Serce mię boli, lecz się nie rumienię.

SCENA VI.

Lacki potém **Strzemień** w podróżnym ubiorze jak Lacki.

STRZEMIEŃ (*zakłopotany*).

Gdzie téż królowę znajdę naostatek?
Pilno to pismo oddać jéj należy.

(*postrzegając Lackiego*).

A góra z górą!... o trzy kopy latek!...
A cóż porabiasz tutaj panie Jerzy?
A jak ci zdrowie, kochany kolego?

LACKI.

Witam cię, witam, panie Floryanie!
(*ściskają się*).

STRZEMIEŃ.

A po coś waszmość z pułku Czarnieckiego
Zniknął tak nagle i niespodziewanie.

LACKI.

Sam wódz mię przysłał, bym Wielkopolany
Wezwał do sprawy króla i narodu;
I uniwersał przez niego wydany
Obwiózł po szlachcie od grodu do grodu.
Szlachta przyjęła takowe wezwanie:
Na wielkie rzeczy tam się dziś zanosi.
Cóż u was słychać, panie Floryanie?

STRZEMIEŃ.

O czém? o wojnie czy o mojéj Zosi?
Oj Zosia! Zosia! to rozumny ptaszek,
A ja liczyłem na jéj lata młode.
Ledwiem wyjechał, jakiś młodzieniaszek
Już w sercu panny zapisał gospodę.
A ja wierzyłem—lecz co dnia i co dnia
Jakiś niespokój udręczał mą duszę;
Więc proszę wodza, choć na pół tygodnia

W strony domowe oddalić się muszę.
Wódz się nie zgodził raz, drugi i trzeci,
Wreszcie go znudził mój jęk nieustanny:
Pozwolił. Jadę—słyszę co się święci:
A toś mi taki mój kwiatku różanny!
Więc ja z wymówką, Zosia w płacz, w wykręty,
Lecz ja się srożę jak Bolesław Chrobry!
Wreszcie wyznała że tu pan Jacenty
Czasem tak sobie... przyszedł na dzień dobry.
Czy tak! krzyknąłem, ja go tu wytropię,
Obetnę uszy i niech mię pozywa.
Lecz pan Jacenty schował się w konopie,
A ona w końcu płacze nieszczęśliwa,
Że ja nie wierzę, że tylko ją czernie,
Że mnie miłuje swojém sercem całém.
Takie mię słowa wzruszyły niezmiernie,
Lecz do obozu powracać musiałem.

LACKI.

A cóż tam Szwedzi?

STRZEMIEŃ.

Pal ich szatan, Szwedzi!
Żołnierzom polskim nie straszna ich tłuszcza.
To mi Szwed gorszy, co w konopiach siedzi
I do méj Zosi konkury przypuszcza.
A chciałem, chciałem na samém odjezdném
Dobrze się zemścić nad takim wisielcem.

LACKI.

Lecz gdzież Czarniecki?

STRZEMIEŃ.

Miał bitwę pod Gnieznem,
Potém pod małém miasteczkiem Kościelcem.

LACKI.

Czyjaż wygrana?

STRZEMIEŃ.

A Bóg to wie święty!
Była kurzawa i dym od armaty,
Mnie w każdym Szwedzie zdawał się Jacenty,
A więc każdego rąbałem na szmaty;
Jak wszyscy podli jako wszyscy tchórze,
Pierzchnął niegodny przez zaroślę ciemną.

LACKI.

Szwed pierzchnął od nas! o dzięki Ci Boże!

STRZEMIEŃ.

Nie, to Jacenty tak pierzchnął przedemną.
Ale nie ujdzie, ja dotrzymam słowa,
I jakem szlachcic, obetnę mu uszy!

LACKI.

Panie Floryanie! czyż sprawa domowa,
Niźli publiczna, bardziéj ci na duszy?

STRZEMIEŃ (*z urazą*).

A czyż nie niosę za Rzeczpospolitą
Głowy na kule, miecze i bardysze?
A czy tam Szwedów, czy naszych pobito,
To wódz w tych listach do królowéj pisze.
A czy ja hetman, czy do mnie należy
Liczyć zabitych i ranionych głowy?
Ja z listem jadę; powiedz panie Jerzy,
Jak tu otrzymać przystęp do królowéj?

SCENA VII.

Ciż i Paź, potém **Helena.**

PAŹ.

Od Czarnieckiego jest posłaniec świeży,
Królowa Jejmość przyjąćby go rada;

(*Strzemień kłania się, paź do Strzemienia*).

Proszę iść za mną,

STRZEMIEŃ (*do Lackiego*).

Ależ, panie Jerzy,
W téj burce stanąć przed nią nie wypada.

(*zrzuca burkę*).

Jam przecie niby poseł uroczysty,
Ja muszę stanąć w rycerskiém żelezie.

HELENA.

(*wchodząc zakłopotana z paką listów*).

Do wojewody podlaskiego listy,
Które pan Lacki w Poznańskie powiezie.

(*paź, za nim Strzemień odchodzą*).

SCENA VIII.

Lacki — Helena.

(*Helena drżącą ręką oddaje listy Lackiemu*).

LACKI.

Wszystko oznacza duszę przebolałą,
Ta zmiana w głosie, te rąk waszych dreszcze;
Czynicie sobie ofiarę niemałą,
Żeście raczyli obaczyć mię jeszcze.

HELENA.

Rozkaz królowéj, a nie własna wola
Tu mię przywiodła oddać to pisanie;
A cóż dziwnego, że ciężka niedola
Tak mię zmieniła w waszych oczach panie!
I w rzeczy saméj, łzy ciągle mi płyną,
Śmiertelna rozpacz w moich piersiach pała!

LACKI.

To ja, Heleno, waszych łez przyczyną.

HELENA.

Ty, ojciec, brat mój, wszyscy com kochała!
Lecz ja nikogo... nikogo nie winię:
Taki był wyrok, tu skargi na stronę,
Boleć i płakać chciałabym jedynie.
Rozpamiętywać me szczęście minione,
Na łonie ojca, z marzeniem o tobie,
Wśród cichéj wioski gdzie się wszystko śmieje.
Dziś moje wszystko pochowano w grobie;
Ojca i brata, wioskę i nadzieję.
Ty jeszcze żyjesz, tyś chluba rycerzy!
Kiedy świat twoje podziwia przymioty,
Ja mniéj cię kocham; tak jest panie Jerzy,
Lękam się twojéj Katonowskiéj cnoty.
Tyś nic nie winien, że brat był zbrodniczy,
Że ojciec syna zbryzgał się posoką;
Jednak ku tobie żal pełen goryczy,
Żal córki, siostry, pozostał głęboko.

LACKI.

Oh czuję, czuję co ciebie odkłania,
Widzę z rozpaczą mą dolę złowrogą;
Aleź twój ojciec wyjdzie z obłąkania,
Piękną twą wioskę odbudować mogą.
A ja z uczuciem synowskiém a świętém,
Jegobym stare pielęgnował lata!

HELENA.

Zawszebym jednak patrzała ze wstrętem,
Jak na mordercę jedynego brata.
O! zapomnijmy tę przeszłość minioną,
Nie dla mnie szczęście w miłości człowieczéj;
Pójdę na Boże przytulić się łono,
Klasztorna cela może mię uleczy...
Czemu łza w oczach, źrenica tak pała?
Czemu z twych piersi ten jęk się wyrywa?

(*biorąc go za rękę z rozrzewnieniem*).

O! nie chciéj Jerzy, bym ciebie kochała,
Bo będę bardziéj... bardziéj nieszczęśliwa!
Czy chciałbyś twojéj nieszczęścia niebodze?
Jedź, jedź ztąd prędzéj... spełnij chlubne dzieło,
Szczęście i sławę znajdź na twojéj drodze...

(*po chwili, wzruszona*).

I zapomnienie tego, co minęło.

(*ściska mu rękę i śpieszno odchodzi*).

SCENA IX.

Łacki sam.

(*osłupiały*).

Sen to... czy prawda?... Ależ prawda przecie,
Głosu jéj słyszę ostatnie odbicie,
I ja sam jeden zostaję na świecie...
Życie bez jutra, bez nadziei życie.

Więc mi nie wolno marzyć nawet we śnie...
Więc bez powrotu moje szczęście znika!
Nigdy, mój Boże... nigdy mi nie wskrześnie,
Nikt go nie wróci....

SCENA X.

Wchodzą **Królowa, Wojewoda, Strzemień i Paziowie.**

KRÓLOWA *(do Lackiego).*

Marya Ludwika,
Znam twoję boleść mości panie Lacki.
Wiem ile cierpi to biedne nieboże,
Lecz Bóg dał władzę królowéj sarmackiéj,
Że łzy poddanych jeszcze otrzeć może.
Swemu królowi kto tak wierność chowa,
Kto jéj dowodzi i krwią i zasługą,
Spraw jego serca strzedz będzie królowa,
I nie pozwoli, aby cierpiał długo.
Badź dobréj myśli, my ręczymy sami,
Bógdajby nasza zdała się opieka!
A teraz na koń, —pospieszaj z listami,
Bo pan Sieniawski niecierpliwie czeka.

(podaje mu rękę do ucałowania, Lacki ją z uszanowaniem całuje).

(zasłona spada).

A K T IV.

(Rzecz w Gdańsku).

Mała izba straży przed królewską salą obrad; dwaj halabardnicy stoją u drzwi na lewo, zegar bije dziesiątą: za ostatniém uderzeniem kortyna się podnosi.

SCENA I.

Dwaj Halabardnicy, potém **Gnoiński** wchodzi z tejże strony.

GNOIŃKSI *(do siebie).*

Zobaczę króla o dziesiątéj rano...
Spowiedź méj zbrodni on wysłucha bacznie.
(wchodzi do izby, Halabardnicy krzyżują przed nim halabardy).

PIERWSZY HALABARDNIK.

Teraz nikogo wpuszczać nie kazano.

DRUGI.

Za pół godziny obrada się zacznie!

PIERWSZY.

Potém sąd będzie, co wymierza kary,
Sąd, który żadnéj zbrodni nie przebacza.

GNOIŃSKI.

Powiedz królowi, że przyszedł dziad stary
Oddać swą głowę pod topór siepacza;
Co zabił syna... rozumiesz kolego...
Wnet król Jegomość przywołać mię każe.

PIERWSZY Z HALABARDNIKÓW.

Żeś zabił syna, a co nam do tego?
My tu w przedsionku odprawujem straże.
Wejść tu niewolno!...

GNOIŃSKI (*nieprzytomnie*).

Idę wedle prawa!
Mój syn... uważasz... jął się szwedzkiéj strony
I został szpiegiem Karola Gustawa,
(*cicho do halabardnika*).
Ja go zabiłem...

HALABARDNIK.

Jakiś dziad szalony!

GNOIŃSKI.

Sprawie królewskiéj usłużyłem szczerze,
Ale zgrzeszyłem... pokuty mi trzeba;
Niech prawny wyrok życie mi odbierze,

Mocą statutu chcę trafić do nieba.
Idę grzech wyznać przed sądową kratą.

HALABARDNIK.

Niewolno!...

SCENA II.

Ciż i Lacki.

LACKI (*do halabardników*).

Wpuścić! niech stanie przy kracie.
Ja sam królowi odpowiadam za to.

(*Halabardnicy wpuszczają starca*).

LACKI

(*do Gnoińskiego, wchodząc do izby*).

Ojcze mój drogi! czegoż tu żądacie?

GNOIŃSKI.

Ha!... to pan Jerzy... Pamiętasz tę żmiję,
Jak w samo serce przebodłem pacholę!

(*z zapałem*).

Głowę położę i syna zabiję,
Lecz sprawy króla zdradzać nie pozwolę!
Powiem królowi w czém jest moja zbrodnia,
Niech wedle prawa ukarać mię raczy.
Wszak my śmiertelni umieramy co dnia,
Dzisiaj z pedogry, a jutro z rozpaczy.

Lecz córka moja!... zamęścia tak bliska!
Miałeś być mężem... nikt cię nie nalega...
Bo ona biedna, aż dwa ma nazwiska:
Córka zabójcy, albo siostra szpiega!

LACKI.

O jak bolesno słyszéć w ustach ojca
Tak obelżywe dla córki nazwanie!
(*głośno z przyciskiem*).
Tyś nie zabójca!...

GNOIŃSKI.

Jakto nie zabójca?
Zabiłem syna...

LACKI.

Twój syn żyje, panie!

GNOIŃSKI.

Żyje!... czy prawda?... Gość niespodziewany
Zkąd wraca: z ziemi, czy z piekielnéj strony?
Gdzie jest?...

LACKI.

W więzieniu... Wyleczył się z rany
I tu do Gdańska przed króla stawiony.

GNOIŃSKI.

Będą go sądzić...

LACKI.

Dziś wedle rozkazu
Sąd tu się zbierze, zwołany umyślnie.

GNOIŃSKI.

O! czemu raczéj nie umarł odrazu!
Gnoińskich imię kat hańbą wyciśnie
Na zaszczyt ojcu, na pociechę siostrze,
Na pamięć wiekom. O! nie doczekacie!
Gdzie jest mój sztylet? Lepiéj go wyostrzę,
Uprzedzę ciebie niedołężny kacie!...
Gdzie jest więzienie... O będzie mi słodziéj
Zabiwszy syna, co swe imię plami!
Idę!...

LACKI *(do halabardników)*.

Nie puszczać, niech ztąd nie wychodzi.
(klęka przed Gnoińskim).
Ojcze! zlituj się nad sobą, nad nami:
Wyrok królewski los jego osłodzi!
(słychać za sceną dzwonek. Sadzi starca na krześle za kolumną).
Słuchaj go ojcze ze spokojną twarzą.
(znowu dzwonek).
Podwójny sygnał, oto król nadchodzi.
(do siebie).
W téj chwili losy ojczyzny się ważą...

SCENA III.

Podnosi się środkowa zasłona, widać stół długi, ostawiony krzesłami jak do obrady. Wchodzą senatorowie:

Kanclerz Koronny, Marszałek Koronny,
za niemi **Czarniecki.**

KANCLERZ KORONNY.

Więc powiadacie, panie kasztelanie,
Że powodzenia Szwedów już ostatki.

CZARNIECKI.

Na ziemi naszéj niech tylko król stanie!
Naród bez króla jak dzieci bez matki.
Czyż z Gdańska mimo swe chęci gorące,
Zdoła prowadzić układ wojny całéj?
Czy zdoła wzbudzić stronników tysiące,
Które na jedno słowoby powstały?

SCENA IV.

Ciż i Król.

KRÓL (*wchodząc ściska Czarnieckiego*).

Panie Czarniecki! witajcie nam zdrowo!
Znowu Szwed doznał twojéj dzielnéj ręki.
Zniosłeś Steinboka siłę wyborową:

Ileż ojczyzna winna ci podzięki!
Łzami wdzięczności król u swego proga
Wita was tutaj okrytego sławą;
Do wielkich nagród otwarta ci droga,
Boś się zasłużył mozolnie i krwawo.

CZARNIECKI.

Królu i panie! siłami wszystkiemi
Będę ci służyć, gdzie się zręczność poda;
Od nieprzyjaciół zbawienie téj ziemi,
To będzie moja najmilsza nagroda.
Ale to szczęście nie prędko się stanie:
Przy méj czujności, przy wojska odwadze;
Zawielka praca, Najjaśniejszy Panie!
Żebrzę pomocy, bo sam nie poradzę.
Po całym kraju rozleli się Szwedzi,
Hufiec po hufcu potrzeba ich znosić.
Moja troskliwość wszędzie ich uprzedzi,
Ale w narodzie nie masz ducha dosyć.
Lud całéj ziemi jak stado pisklęce,
Gdy ptak drapieżny matkę mu odbierze,
Najwaleczniejsi załamali ręce,
I najwierniejsi zachwiali się w wierze!
Wyjazd monarszy przejął kraj rozpaczą,
Ku wygnańcowi wzdychają żałośnie;
Wracaj nam królu, gdy ojca zobaczą,
To sercu dzieci odwagi przyrośnie.

KRÓL.

Panie Czarniecki! już po kilka razy
Waszmość mię o to prosi i zaklina;
Boleje serce Kazimierza Wazy,
Lecz jeszcze wracać nie przyszła godzina.

KANCLERZ KORONNY.

Głowa królewska zanadto nam droga!
Wśród niebezpieczeństw, pośród mrozów zimy,
Niesposób wracać; wszak pełen kraj wroga.
Czyż głowę pańską na szwank wystawimy!
Dokąd powracać? Kraków i Warszawa,
Obie stolice zajęte przebojem;
Rozpierzchły senat, podeptane prawa,
Cóż ma król polski czynić w państwie swojém?
Tu wojna obca, tu wojna domowa,
Wróg goni z tyłu, wróg czeka na przedzie;
Czy sejm zwoływać? gdy szlachty połowa
Trzyma z kim innym i na sejm nie zjedzie?

CZARNIECKI *(zbliżając się do króla uroczyście.)*

W hełmie spędziłem dziecinne me lata,
W hełmie starości doczekałem siwéj.
Żołnierz za ojca, za waszego brata,
Dziś tobie służę, królu miłościwy!
Przychodzę pełen serdecznéj boleści
Donieść o klęskach, co cierpim w téj chwili;
Jakżebym słodko weselsze niósł wieści,
Żeśmy spokoju miłego dożyli!

Lecz promień jutrzni na niebios lazurze
Jeszcze nie zwalczył ciemności ponuréj;
Jeszcze północne nie przegrzmiały burze,
A już od Karpat gromadzą się chmury!
Chrześciańskiego imienia zakała,
Znalazł Rakoczy do Polski swą drogę.
Choć mu się żadna przyczyna nie dała,
Wszędy rozpuścił mordy i pożogę.
Prymas koronny, senatu zebranie,
Małżonka twoja trwogą przerażona
Tu mię przysłali, Najjaśniejszy Panie!
Spiesz na ratunek ojczyzny co kona!
Jeśli cię naród wśród siebie zobaczy,
Zdoła pokrzepić swą duszę zbolałą,
Nowego męztwa nabierze w rozpaczy,
Pokona wroga, albo umrze z chwałą.
Serca nam trzeba: daj nam serce panie,
A żadna klęska już nas nie przestrasza;
Przebacz twe ciernie, przebacz twe wygnanie,
To wina losów, a nie wina nasza!
W imieniu rady twojego senatu,
W imieniu ludu, co dzisiaj bez chleba,
W imię królowéj, co wzór daje światu
Jak kochać naród i męża potrzeba;
W imieniu starców i niewiast i dzieci,
W imieniu dziejów, co-ć gotują kartę,
W imieniu świątyń, które rok już trzeci
Stoją w pustkowiu zbójecko odarte,

(*klęka*)

Błagam cię! wracaj królu nasz dostojny!
I spraw krajowi piękny dzień wesela;
I daj nam hasło, a my pożar wojny
Niech ugasimy krwią nieprzyjaciela!... (*)

KRÓL.

Powstań Czarniecki! Bohater nie klęka
Chyba w modlitwie, kiedy się rozczula.
(podaje mu rękę i podnosi z ziemi).
Twoja zwycięztwem namaszczona ręka,
Niech podtrzymuje rękę twego króla!
Tyś mię przekonał: jadę do was, jadę,
Niech sercem waszém mą boleść osłodzę.
(do kanclerza)
Na wieczór zbierzcie senatorów radę;
Jutro przed świtem będziemy już w drodze.
(do Czarnieckiego)
Panie Czarniecki! na żołnierskiém siodle,
Wszak wiesz sam o tém, trudna równowaga;
Jednak nie spadnie, nie zbłoci się podle,
Kto miłosierdzia u niebios wybłaga.
Trzeba jutrzenki, by rozpędzić chmury:
Swoją jutrzenkę wszak mają niebianie!
Królowa niebios, panna z Jasnéj góry
Królową naszą niech odtąd zostanie.
(wszyscy obecni uroczyście wznosząc ręce).
Na wieki, Amen!

(*) Mowę Czarnieckiego do króla, zparafrazowaliśmy z Klimakterów Kochowskiego.

KRÓL.

Kiedy plan się zmienia,
Kiedy tu zostać nie mamy już dłużéj,
Czy są jakowe sprawy do sądzenia,
Byśmy je mogli skończyć do podróży?

KANCLERZ.

Jest jedna sprawa, co twe serce zrani,
Bo tu potrzeba użyć miecza kary!
Chciałbyś monarcho, by twoi poddani
Żyli szczęśliwi, wierni cnocie staréj;
Lecz sprawiedliwość, co sądzi i karze,
Tamę królewskiéj łaskawości kładzie.
Każdego czasu bywają zbrodniarze,
A cóż dopiéro w krajowym bezładzie?
Gdy jedni idą bronić praw korony,
Życia i zdrowia nie mając na względzie;
Drudzy przechodzą do przeciwnéj strony,
Widokom wroga służyć za narzędzie.

KRÓL.

Szalony obłęd rozszerzył się razem,
Miecz buntowniczy w krwi bratniéj się pławi;
Na polu bitwy gromim ich żelazem,
Lecz dla pojmanych musim być łaskawi.

KANCLERZ.

Na polu bitwy umniejsza się wina,
Jeżeli zdradę co umniejszyć może:

Ale kto listy Siedmiogrodzianina
Nosi do Szweda w przybranym ubiorze,
Raz uwolniony wyrokiem łaskawym,
Na téjże zbrodni schwytany na nowo:
Czyż nie powinien ugiąć się przed prawem,
I ciężką zbrodnię okupić swą głową.

GNOIŃSKI
(*który aż dotąd siedział osłupiały, zrywając się*).

To o nim mowa; puść mię panie Jerzy...
Prawda... wszak jeszcze żyje ta potwora!

LACKI (*cicho*).

Obrad sądowych mieszać nie należy,
Wkrótce stosowna nadarzy się pora.

KRÓL.

Tam, gdzie nagradzać trzeba towarzysze,
Zawsze i chętnie król polski nagradza;
Ale wyroków śmierci on nie pisze:
Na to są grody, jest hetmańska władza.
Choć mię oburza wszelki czyn zdradziecki,
Lecz może zdoła zmniejszyć się ohyda.
Wódz nasz najwyższy, pan Stefan Czarniecki,
Niech to roztrząśnie i wyrok swój wyda.

CZARNIECKI
(*przejrzawszy podane sobie od kanclerza papiery*).

Ja znam tę sprawę, Najjaśniejszy Panie!
Jam go raz piérwszy uwolnił od kary,

Dziś niepodobne twoje zlitowanie,
Bo winowajca przewinił bez miary.

KRÓL.

Któż jest ów zbrodzień?

CZARNIECKI.

Z Gnoińskich rodziny,
Imieniem Krzysztof; ród znany u świata.

KRÓL.

Jakaż jest kara za podobne winy?

CZARNIECKI.

Wieczna niesława i śmierć z ręki kata.

GNOIŃSKI (*do Lackiego*).

Moje nazwisko... i kat w jednéj parze...
Pójdę go zabić, by méj czci nie mazał.

KRÓL (*do kanclerza*).

Lecz prawo nasze zbyt surowo karze.

KANCLERZ.

Sam własny ojciec już na śmierć go skazał,
Gdy się dowiedział o jego niesławie;
Sam przebił piersi wyrodnego syna.
Nieszczęsny młodzian już legł trupem prawie,
Ale w szpitalu, gdy zdrowieć poczyna,
Wzięty w więzienie czeka swych wyroków.

GNOIŃSKI (*do Lackiego*).

Puszczaj mię Jerzy... ocalę nędznika...

SCENA V.

Ciż i Gnoiński, za nim **Lacki** wychodzą z ukrycia.

GNOIŃSKI (*klękając przed królem*).

Królu i panie! wyzwólcie go z oków,
Niechaj kat głowy jego nie dotyka.
Ja jestem ojciec... oh! boli mi serce!
Wszak imię moje ma w kraju zasługi.
Czuję, że trzeba zabić przeniewiercę!
Ja sam go, królu, zabiję raz drugi,
Ugodzę lepiéj.,. i sam się zabiję!
Nie chcę przebaczeń, prawo nie przebacza,
Tylko od hańby zachowaj mu szyję,
Zachowaj imię od ręki siepacza!

KRÓL.

Co widzę... to wy... to wy w saméj rzeczy,
Stary Gnoiński!... Pamiętasz pod Żwańcem
Tyś nam sto koni przysłał ku odsieczy,
Gdyśmy już stali nad przepaści krańcem.
Dobrze nam tamta pamiętna wyprawa!
Przyrzekłem wtedy, że ci się odsłużę:

Lecz dzisiaj... przebacz... muszę słuchać prawa,
Prawo jest z głazu... a to praw są stróże!
(ukazuje na Czarnieckiego i kanclerza).

GNOIŃSKI.

Krzywdzisz mię królu! Czyż ja przypomniałem,
Żem dał pod Żwańcem twój obrót zwycięzki?
Wszak powinienem i duszą i ciałem,
Monarchę mego obraniać od klęski.
Swéj powinności nikt nie przypomina,
Lecz w imię prawa znieś wyrok sądowy;
Niech własną ręką zamorduję syna,
Byle kat jego nie dotknął się głowy.

KANCLERZ *(do Czarnieckiego).*

To Brutus Rzymski!...

GNOIŃSKI

Nie... Brutus bez drżenia
Skazał swe syny pod topor najprościéj;
Lecz chrześcianin inaczéj ocenia
W rodzinnym domu swoje powinności.
Nie dla oklasku, który gmin omami,
Lecz dla ofiary wypełniając cnotę,
Winien jak Chrystus ze krwią i ze łzami
Krzyż swojéj męki zanieść na Golgotę.

KRÓL.

Wybijcie myśli rozpaczliwe z głowy,
Z senatorami pomówię w téj spawie.

SCENA VI.

Ciż i Paź.

PAŹ.

Przybywa tutaj część dworu królowéj,
Która ze Szlązka ciągnie ku Warszawie.
Wiedząc, że teraz król Jegomość pono
Wracać do Polski powziął zamiar stały,
Chce, by pod jego rycerstwa zasłoną,
Słabe niewiasty bezpieczniéj jechały.

KRÓL.

Kędyż są listy?

PAŹ.

Jedna z dziewic dworu
Wnet je przyniesie.

CZARNIECKI (*z niechęcią*).

Tak!... tak, nie inaczéj...
Królowa Jejmość zawiele honoru
Biednym żołdakom okazywać raczy,
Gdy nam potrzeba lecieć dniem i nocą,
Być w Częstochowie za trzy dni najdaléj!

KRÓL (*z uśmiechem*).

Panie Czarniecki, nie każdy z rycerzy
Równie niechętny na orszak dziewiczy.
Toż córki polskie, nam strzedz ich należy;
Zresztą cóż począć? Tak niewiasta życzy,
Nam trzeba słuchać...

SCENA VII.

Ciż i Helena zakłopotana wchodzi z listem w ręku.

HELENA.

Najjaśniejszy Panie!
Przebacz... że tutaj... że wchodzę tak śmiała,
Ale królowéj przynoszę pisanie;
We własne ręce oddać je kazała.

(*oddaje list, który król otwiera i bacznie czyta*).

HELENA (*postrzegając ojca*).

Ojcze! tyś tutaj... Jakżeś niespodziany.
O co za szczęście!...

(*ściska go*).

Ty patrzysz tak smutnie...

GNOIŃSKI.

Wiesz... brat twój żyje... wyleczył się z rany.
Teraz jest więźniem... kat głowę mu utnie!
Tak każe prawo... tak chce król i wodze.
Trzeba oczyścić z gadów ród człowieczy!

Zhańbił nam imię, podeptał nas srodze
W obliczu całéj pospolitéj rzeczy...

HELENA.

Ale on żyje!... czy pewno że żyje?
Czy to jest prawda!...

(do Lackiego).

Prawdaż panie Jerzy!

GNOIŃSKI.

Jeszcze zbrodniczą nie ścięto mu szyję,
Ale już ona do kata należy.
O córko moja! niedawno, dziś rano
Gryzłem sumienie o jego zabicie,
Chciałem wybłagać, aby mię skarano:
Przyszedłem oddać moje własne życie.
Ale on żyje... w łańcuchy gdzieś dzwoni,
A na mym domu niezmazana skaza.
O, bądź przeklęta niedołężna dłoni,
Żeś głębiéj w serce nie wbiła żelaza!

(Król odczytawszy list, pokazuje go Czarnieckiemu i kanclerzow i naradza się z nimi).

HELENA.

Ojcze! daremnie swą ranę jątrzycie,
Jest jeszcze pora... zaradzić się zdoła:
Tu król przed nami... wybłagamy życie.

GNOIŃSKI.

Ale mu hańby nie zetrzemy z czoła.
Nie, moja córko! z sakwami i z kijem

Pójdziem ztąd zaraz w jakiś kraj daleki!
Sponiewierane nazwisko ukryjem,
Obcą mi ziemią zasypiesz powieki.
Wychodź ztąd prędzéj, córko nieszczęśliwa,
Dopóki hańby nie masz na twém czole.

(Helena chce uklęknąć przed królem, Gnoiński ciągnie ją ku drzwiom

KANCLERZ *(głośno).*

Panie Gnoiński, król Jegomość wzywa,
Chce ci objawić swoję pańską wolę.

(Gnoiński staje osłupiały).

KRÓL *(podchodząc ku niemu łaskawie)*

Najmilszą gorzkich dni moich osłodą
Jest łzy ocierać, łagodzić niesnaski.
Dziś za obecnych senatorów zgodą,
(ukazuje na Czarnieckiego i kanclerza).
Mam prawo użyć królewskiéj méj łaski.
Dzisiaj nie wolno, by ktoś łzę miał w oku,
Kiedy król wraca, a kraj żyć poczyna.
(do kanclerza)
Panie kanclerzu! powiedz treść wyroku,
Jakiśmy dali w sprawie jego syna.

KANCLERZ.

Syn wasz w téj chwili swobodnym zostanie,
Król piętno hańby z jego czoła ściera:
Niech w obce kraje idzie na wygnanie,
I tam niech obce nazwisko przybiera.
A gdy się dowié, że te nasze kraje

Przestanie miotać wojenne igrzysko,
Smiało przed króla majestat niech staje,
A król mu wróci łaskę i nazwisko.

GNOIŃSKI *(z niedowierzaniem).*

Więc hańba zdjęta...

KANCLERZ.

Całkowicie zdjęta.

GNOIŃSKI.

I syn mój żyje?

KANCLERZ.

Wnet wolność mu damy.

GNOIŃSKI.

Dzięki ci!... dzięki Opatrzności święta!
Więc ja nie zbójca, a mój dom bez plamy...
Więc moje imię jeszcze jaśnieć może
Po całéj Litwie i całéj Koronie.
O! pozwól królu!... niechaj pancerz włożę,
Niech całe życie twojéj sprawy bronię;
Jak młody harcerz dosiędę rumaka,
Najwaleczniejszych prześcignę husarzy!

HELENA.

Dzięki ci królu! dawno radość taka
Na jego smutnéj nie jaśniała twarzy!

KRÓL (*do Gnoińskiego*).

Służba waszmości wdzięczną mi zostanie,
Trzeba nam mężnych w tę nieszczęsną porę!
Ale skazując syna na wygnanie,
Twojéj starości musim dać podporę.
Pisze królowa, że ta młoda para
Dawno się kocha i jest narzeczoną;
Niech się pan Lacki troskliwie postara
Być siwéj głowy rycerską ochroną.
Stawił się mężnie, kędy wódz go użył,
Wierność dla tronu chował najszlachetniéj;
Dobrze się Lacki krajowi zasłużył,
Król mu dziękuje, los jego uświetni.
Dacież mu córkę?...

GNOIŃSKI (*ściskając Lackiego*).

Miał ją mieć niebawem,
Kiedy nieszczęście spadło nam na głowy.

KRÓL (*do Heleny*).

A cóż wy na to?

HELENA.

Dla mnie świętém prawem
Wola mojego króla i królowéj.

(*Król łączy ręce Lackiego i Heleny*).

LACKI.

Królu! czym godzien twéj łaski tak wiele!

GNOIŃSKI (*upojony radością*).

Gdzie jest mój pałasz... mój pancerz z żelaza.
(*do Lackiego*)
Na koń mój Jerzy, po wojnie wesele!
Teraz...
(*wznosi czapkę do góry*).

WSZYSCY (*uroczyście*).

Niech żyje Jan Kazimierz Waza!

CZARNIECKI (*uderzając po ramieniu Lackiego*).

Nie szczyptą soli, ani glebą roli,
Szlachcic się polski chlubi i bogaci;
Przetrwaj co ciału i co sercu boli,
Znajdziesz nagrodę w duszy twoich braci!
Takie polskiego wojownika cele,
Przy nich nie padnie na twe serce skaza;
Na koń mój Jerzy... po wojnie wesele!
Teraz...
(*podnosi w górę czapkę. Wszyscy*)
Niech żyje Jan Kazimierz Waza!
(*otaczają króla, zasłona spada*).

KONIEC.

NAKŁADEM HENRYKA NATANSONA

W WARSZAWIE WYSZŁY.

Bremer (Fryderyk). Ognisko Domowe, powieść tłómaczona ze szwedzkiego. 2 tomy, 16-ka. Warszawa 1860. Cena rs. 1 k. 50.

Feuchtersleben (Baron E. de). Hygiena Duszy, przełożył z wydania ośmnastego Aug. Thugutt. Warszawa 1857. Cena kop. 90.

Fleury (Ludwik). Wykład hygieny w szkole lekarskiéj w Paryżu, przełożył Karol Jurkiewicz. Tomów 3. Lekcya I—XXIV. Warszawa 1856. Cena rs. 3 kop. 60.

Gerhardt (Karol). Poradnik do rozbiorów hemicznych, tłómaczony przez Wincentego Karpińskiego. Warszawa 1854. Cena rs. 1 kop. 50.

Natanson (Ludwik Dr.). Anatomia. Warszawa 1858. Cena rs. 1 kop. 20.

— Przyczynek do fizyologicznéj diagnostyki kurczów. Warszawa 1859. Cena kop. 30.

Natanson (Jakób). Krótki rys chemii organicznéj ze szczególnym względem na rolnictwo, techñologią i medycynę. Tomów 2. Warszawa 1857. Cena każdego tomu rs. 1 kop. 20.

Rosé (Józef Konstanty Dr.). Diagnostyka fizyczna chorób płuc i serca z szczególnym względem na auskultacyą i perkussyą Warszawa 1860. Cena kop. 90.

Skarbek (Fryderyk Hr.). Gospodarstwo narodowe stosowane, czyli Zasady nauki gospodarstwa narodowego, zastosowane do praktyki.—Znajomość kraju.—Rolnictwo. Warszawa 1860. Cena rs. 1 kop. 80.

Szokalski (Dr. W.). Listy o patrzeniu i spoglądaniu czyli o macaniu okiem, w stanie zdrowia i choroby, pisane do Dra J. Majera. Warszawa 1856. Cena kop. 75.